

Ilu było dotychczas ofiarodawców oraz jakie są nowe przedsięwzięcia w akcji „CZYTELNICY »ŻYCIA« BUDUJĄ PRZEDSZKOLE”; jakie cele przyświecają młodym lubaczowianom; dlaczego tak emocjonujący był nocny rejs; co widać po tamtej stronie lady; jakie jest minimum moralne profesora Kotarbińskiego?

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ŻYCIE

PRZEMYSKIE

NR 33 (768)

ROK XVI

15 WRZEŚNIA 1982 R.

CENA 12 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

NASZ KALENDARZ WRZESIEŃ

15 środa

Imieniny
Albina, Nikodema
Rocznice
1940 — Największy sukces polskich dywizjonów 302 i 303 w „Bitwie o Anglie”
1944 — Początek bitwy oddziałów AL w lasach suchedniowskich (walki trwały do 19 IX)

16 czwartek

Imieniny
Edyty, Kornela
Rocznice
1944 — Rozpoczęcie walki oddziałów radzieckich i 1 Armii WP o przyczółek czerniakowski (trwała do 23 IX)

17 piątek

Imieniny
Franciszka, Justyna, Justyn

18 sobota

Imieniny
Ireny, Irmy, Józefa
Rocznice
1919 — Urodził się Janek Krawczyk, przewodniczący ZMW (zginął 2 IX 1942)

19 niedziela

Imieniny
Januarego, Konstancji
Rocznice
1904 — Urodził się Paweł Finder, działacz KPP, współtwórca PPR i w latach 1942–1943 jej generalny sekretarz (rozstrzelany na Pawiaku 26 VII 1944)
Wschód słońca godz. 6.16, zachód — godz. 18.43

20 poniedziałek

Imieniny
Eustachego, Filipiny
Rocznice
1939 — Początek obrony Helu (trwała do 2 X)
1946 — Uchwała KRN o Trzyletnim Planie Odbudowy Gospodarczej, 1947–1949)
1952 — Kongres Ziem Odzyskanych

21 wtorek

Imieniny
Hipolita, Mateusza
Rocznice
1943 — Okręt podwodny „Dzik” zatopił u wybrzeży Korsyki hitlerowskie barki desantowe
1944 — Walki Samodzielnej Brygady Spadochronowej pod Arnhem

POLSKA ŻEGLUGA MORSKA w Szczecinie — przekraczając przed kilkoma laty dwumilionową tonę łącznej nośności — stała w rzędzie największych armatorów trampowych świata. Niewiarygodne, że w 1981 r. — roku największego kryzysu gospodarczego w wojennych dziejach naszego kraju — PZM osiągnęła wyniki ekonomiczne, jakich się nikt nie spodziewał, że podniosła nawet w górę poprzeczkę swoich zadań. A działo się to przecież w momencie, kiedy załamały się wszystkie mosty łączące nasz handel zagraniczny przez morze. Wówczas flota PZM wyruszyła w świat, gdzie — konkurując z największymi potęgami żeglugowymi — osiągnęła tak znakomite wyniki.

500 rejsów m/s „PRZEMYŚL”

W SUKCESACH TYCH MA RÓWNIEŻ SWOJ UDZIAŁ, NIEWIELKA JEDNOSTKA W TEJ POTEŻNEJ FLOCIE — M/S „PRZEMYŚL”, który w związku z sytuacją naszego handlu zagranicznego, zamiast wozić polski węgiel, pracuje na rzecz obcych kontrahentów. Obsługiwał ostatnio zamiast „mostu duńskiego” inny most węglowy — między portem Newport w Anglii a Calais we Francji, przewożąc węgiel z angielskich kopalń dla francuskich odbiorców. W relacji tej spędził ponad 3 miesiące. Kiedy miał wracać już do kraju, kiedy załoga myślała już o ro-

dzinach, otrzymał nowe zatrudnienie. Można powiedzieć jubileuszowe.

Dowódca jednostki kpt. ż.w. KRZYSZTOF MROCZKOWSKI powiedział, że kraj „był już zaklepany”, kiedy przyszedł telegram o zmianie relacji. Statek popłynął z ładunkiem do Irlandii, następnie do Swansen w Anglii, aby zabrać węgiel do Rotterdamu. Tak przebiegała jubileuszowa 500 podróż m/s „Przemysł” w służbie szczecińskiego armatora.

500 rejsów, to ponad 1,5 mln ton przewiezionych ładunków, to 12 lat pracy na morzu, to tysiące dni spędzonych przez marynarzy na iluś tam metrach

kwadratowych stalowego kadłuba, to stałe zmaganie się z żywiołem, wyizolowanie z normalnego życia rodzinnego, przewycięzanie stresów fizycznych i psychicznych.

MARYNARSKA WIARA

„Morowa marynarska wiara, Szczęsny jej życia los, Nie to co z ładu armia szara, Która ma pusty trzos. Marynarz w noc się bawi, w hamaku we dnie śpi...”

(Ciąg dalszy na str. 10)



Fot. JACEK PAWŁOWSKI

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA
OGRODNICZO-PSZCZELARSKA
W PRZEMYSŁU

prowadzi
akcję „WITAMINA”
dla wszystkich
zakładów pracy

Zamówienia wzorem lat ubiegłych przyjmowane
będą do końca września br.

WSOP udziela 15-procentowej bonifikaty.

DECYZJE PRZEDSIĘWZIĘCIA ZAMIERZENIA

- GENY URZĘDOWE, REGULOWANE, UMOWNE
- SPRZEDAŻ NIEŻYWNOSCIOWYCH TOWARÓW
KONSUMPCYJNYCH

Reforma cen oraz nowe zasady ich ustalania — jak wynika z dotychczasowych obserwacji — sprawiły, iż nadal część społeczeństwa nie jest dostatecznie zorientowana co oznaczają wywieszki: „cena urzędowa”, „cena regulowana” i „cena umowna”, którymi opatrzone są w sklepach towary. Mając to na uwadze, WYDZIAŁ HANDLU I USŁUG UW przypomina:

Od 1 lutego br. obowiązuje zasada samodzielnego ustalania cen przez producentów (w oparciu o rachunek ekonomiczny i kryteria rynkowe). W poprzednim okresie leżało to wyłącznie w gestii Państwowej Komisji Cen.

CENY URZĘDOWE — są ustalane przez Urząd Ministra ds. Cen dla tych towarów, które mają podstawowe znaczenie dla kosztów utrzymania lub ochrony zdrowia ludności.

CENY REGULOWANE — ustalają producenci według centralnie określonych przepisów i zasad. Obejmują one towary oraz usługi, których produkcja lub świadczenie są dotowane przez państwo — środki spożycia o charakterze standardowym, artykuły przemysłowe podstawowego zastosowania oraz podstawowe środki produkcji dla rolnictwa (maszyny i urządzenia, ciągniki i środki ochrony roślin). Lista artykułów objętych cenami regulowanymi jest ustalana decyzjami Komitetu Gospodarczego Rady Ministrów, mającymi na celu złagodzenie wzrostu cen towarów o podstawowym znaczeniu dla kosztów utrzymania.

CENY UMOWNE — nie są objęte przepisami o cenach urzędowych i regulowanych. Ustala się je w obrocie pomiędzy producentem (dostawcą), a handlem (nabywcą). Stosownie do wytycznych Komitetu Gospodarczego

RM ceny umowne nie powinny jednak przekraczać poziomu wynikającego z rzeczywistych kosztów produkcji, obowiązującej stawki podatku obrotowego, niezbędnego zysku oraz umownych marż handlowych. Zgodnie z zaleceniem ministra handlu wewnętrznego i usług — ceny umowne muszą być przedmiotem negocjacji pomiędzy producentem i handlem.

W związku z licznymi interwencjami dot. zasad sprzedaży nieżywnościowych towarów konsumpcyjnych jednostkom społecznym, WYDZIAŁ HANDLU I USŁUG UW wyjaśnia co następuje.

1. Ustawa o przedsiębiorstwach państwowych z 25 września 1981 r. (Dz. U. nr 24, poz. 122) oraz Uchwała nr 243/82 Rady Ministrów z dnia 30 listopada 1981 r. w sprawie zasad działalności przedsiębiorstw państwowych w 1982 r. (Monitor Polski nr 32, poz. 287) uchylają całość wydanych wcześniej postanowień i przepisów odnoszących się do zasad i trybu regulowania sprzedaży towarów jednostkom społecznym (tzw. odbiorcom pozarynkowym).

2. Przedsiębiorstwa handlowe podejmują samodzielnie decyzje o sprzedaży towarów jednostkom społecznym — bez pośrednictwa tuł, wydziału. Jednocześnie informujemy, że podstawową funkcją przedsiębiorstw handlowych jest optymalne — w danych warunkach — organizowanie podaży i procesu sprzedaży na rzecz konsumentów indywidualnych. Dyrektor (ew. prezes) przedsiębiorstwa (WPHW, WZSR „SCH”, WSS „Społem” i in.) podejmuje decyzje w tych sprawach — po wcześniejszym rozpoznaniu potrzeb odbiorców indywidualnych.

3. Jednostki społeczne dysponują możliwościami dokonywania zakupów bezpośrednio w przemyśle, w rozgałęzionej sieci handlu zaopatrzeniowego i w wielu innych źródłach, przy czym po stronie dostawców nie ma prawnych przeszkód realizowania takiej sprzedaży.

W związku z powyższym podania dot. zakupu nieżywnościowych towarów konsumpcyjnych należy kierować bezpośrednio do producenta lub jednostek zaopatrzeniowych.

DLACZEGO

ROLNICY

NIE SPRZEDAJĄ

ZBOŻA?

● W gminie Kańczuga, gdzie do skupienia w br. jest 2300 ton zboża, do 8 września w magazynach znajdowało się ledwie 178 ton. Mimi iż za sprzedane w GS zboże można kupić od ręki węgiel lub pasze, rolnicy nie kwapią się z odstawianiem ziarna. Ci, którzy zawarli umowy kontraktacyjne, lecz się z nich nie wywiązują, otrzymują przypomnienia. Stałe punkty skupu — w Kańczudzie, Sietoszy, Łopuszce Wielkiej i Pantalowicach — czynne są do godz. 18. W każdym z nich przy rozładunku pomaga rolnikowi robotnik zatrudniony przez gminną spółdzielnię, lecz ruch panuje niewielki, chociaż akcja omlotowa w toku. Realizacja planu skupu stoi pod wielkim znakiem zapytania, tym bardziej że po wsiach „kursują” prywatni przedsiębiorcy, oferując konkurencyjną cenę 3000 zł za kwintal zboża.

● Podobna sytuacja panuje w gminie Pruchnik, gdzie do 8 bm. skupiono 108 ton ziarna na plan 1450 t. Omloty jeszcze trwają, ale wykonanie planu jest zagrożone.

Wiceprezes miejscowej GS „SCH” ds. obrotu rolnego ROMAN DRAPALA powiada, że rolnicy zboże mają, lecz obciążają się ze sprzedażą w obawie, żeby nie stracić finansowo, tak jak zdarzyło się to w ubiegłym roku tym, którzy się pośpieszyli. We wszystkich wsiach organizuje się jednak zebrania, na których wychodzi się z taką oto propozycją: Urząd Wojewódzki pokryje 50 proc. kosztów gazyfikacji gminy, jeśli skup zboża będzie szadawałający!

Może ten atut okaże się skuteczny i drgnie coś w skupie oraz poprawi się kontraktacja z bóż na rok przyszły? Nie jest ona popularna z tego względu, że w efekcie nie daje żadnych przywilejów, a zboże tak czy owak rolnik sprzedaje bez problemu. Poza tym w grę wchodzi różnica cen państwowych i wolnorynkowych. Jak duże znaczenie ma cena, najlepiej świadczy zainteresowanie rzepakiem, którego plan kontraktacji przekroczone o ponad jedną czwartą (257 ton — wobec zamierzanych 200)!

Pomyślnie natomiast przebiega skup ziemniaków. Do 8 bm. skupiono 44 tony na 250 planowanych. Plan nie jest może wysoki, lecz trzeba dodać, że głównym odbiorcą ziemniaków w gminie Pruchnik jest Centrala Nasienna, która zakontraktowała ich kilkaset ton.

przekrój tygodnia

3 WRZESNIA (PIĄTEK)

* W Lubaczowie otwarto stację obsługi samochodów, która została wybudowana kosztem 21 mln zł, a sfinansował przedsięwzięcie Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska”. Dokonywać się tu będzie napraw samochodów osobowych oraz kontrolować sprawność techniczną nys i żuków należących do jednostek „Samopomocy Chłopskiej”. Być może, w przyszłości stacja będzie specjalizować się w naprawie fiatów 126 p, o co już czynione są starania.

5 WRZESNIA (NIEDZIELA)

* Kolejna niedziela, która upłynęła pod znakiem dożynek. Tym razem obchodzili je m. in. mieszkańcy Laszek. Były tradycyjne wieńce dożynkowe, przysiewki i festyn. Imprezę uświetnił występ zespołu pieśni i tańca „Ostrowiaczy”.

* Kluby Międzynarodowej Prasy i Książki w całym kraju zainaugurowały akcję zbierania książek dla najmłodszych mieszkańców wsi, przebiegającej pod hasłem „Rek-sio jedzie na wieś”. Z przykrością informujemy, że przemysł nie okazał zbytniego zainteresowania inicjatywą, wobec czego zbiórkę przedłużono o cały tydzień. Na koncie organizatorów znalazło się dotychczas zaledwie ok. 150 pozycji, w tym przede wszystkim bajki i opowiadania oraz nieco lektur szkolnych i podręczników.

6 WRZESNIA (PONIEDZIAŁEK)

* Obradowała Egzekutywa KW PZPR w Przemyślu. Tematem posiedzenia była ocena aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w województwie oraz bieżące kierunki pracy instancji i organizacji partyjnych. Sporo uwagi poświęcono sprawie funkcjonowania systemu informacji wewnętrznej.

* Przy WDK w Przemyślu powstał Międzywojewódzki Ośrodek Dydaktyczny Państwowego Zaocznego Studium Oświaty i Kultury Dorosłych w Warszawie. Placówkę utworzono z myślą o kształceniu pracowników upowszechniania kultury, legitymujących się średnim wykształceniem. Rekrutacja kandydatów z województw: krośnieńskiego, przemyskiego, rzeszowskiego, tarnobrzaskiego, tarnowskiego i zamojskiego trwać będzie do 15 X br., a inauguracja szkolenia nastąpi z początkiem listopada. Szczegółowych informacji udziela sekretariat studium, tel. 20-09.

7 WRZESNIA (WTOREK)

* Kolejny dzień zaskakujących we wrześniu upałów, a tym samym suszy stwarzającej duże zagrożenie pożarowe. Tylko w pierwszych dniach września br. wybuchło w województwie przemyskim 13 pożarów, podczas gdy w roku ubiegłym dokładnie taka liczba przypadła na cały ten miesiąc. Podobnie zresztą działo się w sierpniu br., kiedy to liczba pożarów wzrosła dwukrotnie w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego. Płoną przede wszystkim gospodarstwa wiejskie. Na początku września np. spłonęła stodoła w PGR Niemstów. Straty szacuje się na ok. 300 tys. zł. Przyczyną pożaru było najprawdopodobniej zaproszenie ognia przez dorosłych.

8 WRZESNIA (ŚRODA)

* Odbyło się inauguracyjne posiedzenie Komitetu ds. Młodzieży przy Wojewodzie Przemyskim. Komitetowi przewodzi wicewojewoda T. Dec, a w skład wchodzi przedstawiciele organizacji młodzieżowych oraz dyrektorzy lub wicedyrektorzy wybranych wydziałów UW. Przedmiotem dyskusji był projekt wstępny harmonogramu realizacji zadań wynikających z rządowego programu poprawy warunków startu życiowego i zawodowego młodzieży w latach 1982—83.

* W Słonnem, w tamtejszym Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym, odbyło się uroczyste plenarne posiedzenie Rady WZKiOR. Uczestniczyli w nim zasłużeni działacze kółek rolniczych i samorządu wiejskiego oraz przedstawiciele wojewódzkiej instancji ZSL i władz administracyjnych. Spotkanie w Słonnem zorganizowano w ramach obchodów 100-lecia kółek rolniczych w Małopolsce.

9 WRZESNIA (CZWARTEK)

* W siedzibie WK ZSL w Przemyślu odbyło się spotkanie uczestników strajków chłopskich z sierpnia 1937 r. Wzięło w nim udział Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

10 WRZESNIA (PIĄTEK)

* Z okazji 35-lecia działalności Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa odbyło się plenarne posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Przemyślu. O szczegółach za tydzień.

* Kolejarze obchodzili swoje doroczne święto. Z tej okazji i sekretarz KW PZPR Zenon Czech i wojewoda Andrzej Wojciechowski spotkali się z przedstawicielami załogi „suchego portu” (mówiono o trudnej pracy braci kolejarskiej; wiele uwagi poświęcono przedsięwzięciu zmierzającym do dalszej poprawy warunków pracy i socjalno-bytowych pracowników DRKP. W godzinach popołudniowych w Domu Kultury Kolejarza w Przemyślu odbyła się uroczysta akademia, podczas której grupa zasłużonych pracowników PKP otrzymała odznaczenia państwowe i resortowe, m. in. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski udekorowano Władysława Karpińskiego i Stanisława Kawę.

Tow. ZENONOWI CZECHOWI

I sekretarzowi Komitetu Wojewódzkiego PZPR

wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składa kierownictwo i pracownicy redakcji

„Życia Przemyskiego”

ZYCIE
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15, telefony: 22-00 i 73-84. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne NR IN-DEKSU 38-512. PL ISSN 0208-6946.



OFIARODAWCY

Wakacje dobiegły końca, zgodnie z obietnicą wracamy do tematu budowy przedszkola i podajemy stan konta z końca sierpnia br. Było na nim 213 428 zł. A o to pełna lista dotychczasowych ofiarodawców:

1. Cecylia Furman z Przemysła — 1 000 zł.
 2. Anonimowa Czytelniczka z Przemysła — 1 000 zł.
 3. Władysław Podkowa z Przemysła — 1 000 zł.
 4. Adam Rząsa z Rzeszowa — 1 000 zł.
 5. Tadeusz Piekło z Warszawy — 200 zł.
 6. Jan Mazek z Przemysła — 200 zł.
 7. Władysława Pałkańska z Przemysła — 200 zł.
 8. Załoga przemyskiego „Inwestprojektu” — 6 950 zł.
 9. „Filateliści — dzieciom” z aukcji w dniu 4 IV 1982 r. — 101 800 zł.
 10. Pracownicy Oddziału Wojewódzkiego RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Przemysku — 25 000 zł.
 11. „Filateliści — dzieciom” z loterii w dniu 30 V 1982 r. — 50 000 zł.
 12. Przemyscy plastycy nieprofesjonalni — 500 zł.
 13. Załoga Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego — 1 000 zł.
 14. Dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 10 w Przemysku (inicjatywa klasy IVa w roku szkolnym 1981/82) za sprzedane surowce wtórne — 2 578 zł.
 15. Pracownicy Państwowego Domu Pomocy Społecznej dla Dorosłych w Lipowicy — 20 000 zł.
 16. Stanisław Niemiec z Kozalina — 1 000 zł.
- Dotychczasowym ofiarodawcom pięknie dziękujemy, zaś tym z państwa, którzy chcieliby nimi zostać, przypominamy konto Społecznego Komitetu Budowy Przedszkola im. Czytelników „Życia:

PKO ODDZIAŁ PRZEMYSŁ
65517-13765-132

„FILATELIŚCI — DZIECIOM”

**RARYTASY
NA PAŹDZIERNIKOWEJ
AUKCJI**

Zamieszczony przed dwoma tygodniami na naszych łamach zwiastun II Przemyskiej Aukcji Filatelistycznej pod hasłem „FILATELIŚCI — DZIECIOM” wywołał spore zainteresowanie w kręgach zbieraczy znaków pocztowych. Nadarzy się bowiem znowu okazja uzupełnienia i wzbogacenia zbiorów o brakujące pozycje, często trudno dostępne na filatelistycznym rynku, a jednocześnie — dolażenia cegiełki na fundusz budowy przedszkola im. Czytelników „Życia Przemyskiego”. Całkowity dochód z imprezy, zaplanowanej na 9 października br., organizatorzy przeznaczają bowiem na ten szlachetny cel.

Inicjatywa działaczy przemyskiej Delegatury PZF spotkała się z życzliwym poparciem Zarządu Okręgu PZF w Rzeszowie, który na rzecz aukcji przekazał cenną publikację „Poczta polska w 1944 roku” (opracowanie zbiorowe pod redakcją A. Myślickiego, stron 304, tablice jedno- i wielobarwne, wkładki ilustracyjne, aneksy), wydaną przez KAW w nakładzie 10 500 egzemplarzy. Wydawnictwo to stało się z miejsca prawdziwym bestsellerem w światku filatelistów, głównie ze względu na załączniki do tego albumu w postaci 3 arkuszy nowodruków znaczków pierwszej serii PRL, drukowanej w Lublinie we wrześniu 1944 roku oraz 1 arkusza próbnego 3-znaczkowego, wykonanych w PWPW w Warszawie w 1979 r. z oryginalnych klisz znajdujących się w Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu. Można przypuszczać, że licytacja „Poczty polskiej w 1944 roku” należeć będzie do ciekawszych momentów październikowej aukcji w przemyskim KMPiK.

Biuro aukcji, które ma swą siedzibę w klubie Oddziału Wojewódzkiego RSW „Prasa-Książka-Ruch” przy ul. Mickiewicza 44 w Przemysku, otrzymało już także niemało zgłoszeń udziału w aukcji od filatelistów z różnych miast. Spośród wielu waleńców przekazanych na licytację warto wymienić m. in. znaczki polskie z usterkami i błędami drukarskimi, pierwszy znaczek polski wydany w 1944 r., czarnodruk bloku 50 z numerem na bocznym marginesie, zestawy znaczków i kasowników do zbiorów tematycznych: flora, fauna, muzyka, sport, kosmos. Bardzo bogaty będzie wybór całostek związanych z zagranicznymi podróżami papieża Jana Pawła II (m. in. do Argentyny w czerwcu br.). Na aukcji wystawiona zostanie także m. in. przesyłka lotnicza, która odbyła przelot wraz z polską reprezentacją na Mistrzostwa Świata „España '82” na trasie: Warszawa — Madryt (oprócz specjalnego datownika okolicznościowego, na kopercie znajduje się również stempel odlotowy La Coruna, upamiętniający mecz Polska-Kamerun). O kolejnych rarytasach przekazywanych na aukcję „Filateliści-Dzieciom” poinformujemy za tydzień.

Z każdym dniem powiększa się lista ofiarodawców znaczków pocztowych, bloków, arkusików i całostek przeznaczonych na loterię filatelistyczną organizowaną z okazji Dnia Znaczków '82 jako impreza towarzysząca aukcji. Miło nam donieść, że wśród pierwszych ofiarodawców znalazły się najmłodsze adepty filatelistyki — Anna i Agata Brylińskie oraz przedstawiciele starszego pokolenia przemyskich filatelistów — Bolesław Bobula i Jan Bobrowski z koła PZF nr 71.

Blisze informacje na temat październikowej aukcji i loterii można uzyskać w każdy czwartek w godz. 16—19 lub w niedzielę w godz. 10—13 w Klubie OW RSW „Prasa-Książka-Ruch” przy ul. Mickiewicza 44 Przemysku. Tu również przyjmowane są walory filatelistyczne od zainteresowanych udziałem w imprezie „Filateliści — Dzieciom”. Oczekujemy na dalsze zgłoszenia.

(m)



MIEJSCE PAMIĘCI

CIESZANÓW. Napis na tablicy wmurowanej w obelisk głosi: „W 1000-lecie państwa polskiego dziesięciu żołnierzom ruchu oporu bestialsko rozstrzelanym przez hitlerowców w dniu 9 XII 1943 r. Wiernym Synom Ojczyzny — społeczeństwo Cieszanowa. 1. IX 1966 r.”.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

**WKRÓTCE PRZEKAZANIE SZPITALA
W PRZEWORSKU**

Nowy szpital — to inwestycja poważna, pracochłonna i kosztowna. Potwierdza to również przykład z Przeworska, gdzie — jak wiadomo — wznoszony jest nowy obiekt. Niektórzy narzekają na opieszałość wykonawcy, ale biorąc pod uwagę różne nieprzewidziane trudności, wynikię w trakcie budowy (m. in. niedostatek materiałów), a także porównując czas realizacji tej inwestycji do ogólnego tempa budownictwa w naszym kraju, w sumie nie jest tak źle, jak twierdzą malkontenci.

Najważniejsze, że ostatnio prace wkroczyły w końcową fazę i polegają na usuwaniu drobnych usterek technicznych. Wszystko wskazuje na to, że nowy szpital zostanie przekazany do użytku w październiku br.

Od sierpnia funkcjonuje tam już tzw. awaryjny oddział zakaźny dla potrzeb całego województwa (przeznaczony dla pacjentów z zapaleniem opon mózgowych). Po zakończeniu robót, szpital w Przeworsku będzie dysponował oddziałami ginekologiczno-polożniczym i noworodkowym, chorób wewnętrznych, chirurgicznym i dziecięcym (łącznie 272 łóżka). Wyposażono go ponadto w pełne zaplecze techniczne i laboratoryjne oraz nowoczesny sprzęt medyczny.

Obiekt, który w znacznym stopniu przyczyni się do poprawy warunków leczenia zamkniętego, kosztował do tej pory ponad 250 milionów złotych.

(m)

OPIEKA NAD TWIERDZĄ PRZEMYSŁ

Przemyskie forty z czasów pierwszej wojny światowej, jedna z większych atrakcji turystycznych, doczekały się powołania społecznego komitetu opieki, powołanego przy Towarzystwie Przyjaciół Przemysła i Regionu. Na razie w skład komitetu, któremu przewodniczy Jan Rożański, wchodzi 7

osób, ale dla każdego kto chciałby się włączyć w tę działalność drzwi są otwarte.

Trudno powiedzieć czy nowo powstałe społeczne ciało będzie skutecznym obrońcą cennych pozostałości przemyskiej twierdzy. Fakt jest jednak faktem — forty dewastuje się niemal

na naszych oczach. W ostatnim czasie poważnemu zniszczeniu uległo kilka obiektów (m. in. unikalny fort „Optyń”), inne są zagrożone. Dlatego też każda forma doraźnej nawet opieki jest społecznie bardzo potrzebna.

(zs)

DLA ANGLIKÓW I FRANCUZÓW

Działający od 1977 r. przemyski zakład nr 5 Południowych Zakładów Przemysłu Elektrotechnicznego „Polam-Kontakt” sukcesywnie umacnia swoją pozycję niewielkiego wprawdzie, ale liczącego się już w krajowym bilansie eksportera. Pierwszą umowę — z Kubą — zawarto w ub. roku, a zrealizowano w I półroczu br.,

dostarczając kubańskiemu kontrahentowi 5 tys. lamp stołowych. Aktualnie w „Polamie” robi się wieszaki łazienkowe (7 tys. sztuk) dla angielskiego odbiorcy według jego wzoru. Prowadzone są ponadto wstępne rozmowy na temat eksportowych szans „Polamu” w roku przyszłym. Wiadomo, że na liście zagranicznych kon-

trahentów znajdują się firmy z Anglii i Francji, zainteresowane wieszakami oraz drobnymi detalami do montażu karniszy. Niezależnie od produkcji dewizowej, licząca 150 osób załoga „Polamu” dostarczy w br. na rynek krajowy 5,5 tys. lamp stołowych oraz podłogowych („stojących”).

(bz.)

**Kto nam będzie
niósł... jajka?**

Brak dewiz na import komponentów oraz zachodnie restrykcje sprawiły, że mocno ucierpiała krajowa produkcja pasz dla drobiu. Wielu właścicieli ferm zlikwidowało interes, podupadli też społeczeństwu producenci drobiowego mięsa i jaj.

W tym kontekście niewiarygodna wręcz wydaje się informacja, jaką uzyskaliśmy 24 sierpnia br. w Okręgowym Przedsiębiorstwie Przemysłu Żywnościowo-Młynarskiego w Mulinie. W jego magazynach przez dłuższy czas spoczywało 130 ton mieszanki paszowej dla drobiu, na którą nie było... chętnych, a nadchodziły awizy o kolejnych wahadłach z importowaną kukurydzą!

Czyżby kryzys w kurnikach był aż tak głęboki, że musimy teraz, mając pasze, szukać kurników do zniesienia jajka?

(bz.)

**Huta „Jarosław”
kooperatem
firm polonijnych**

Poszerza się współpraca jarosławskiej huty z działającymi w kraju firmami polonijnymi. Od 1,5 roku dużym odbiorcą jej opakowań (butelki do szamponów, a od niedawna i do perfum) jest bardzo prężny „Inter Fragrances” z Poznania. Opracowywane są wzory butelek do soków owocowych dla warszawskich przedsiębiorstw „Lubicz” i „Comindex” o produkcję słoiczków do przypraw ubiega się także przemyska „Carpatia”. Z pomocą firm polonijnych Huta „Jarosław” zamierza rozwiązać swe problemy importowe (materiały ogniotrwałe, części zamienne, a nawet sfinalizowanie zakupu automatu szklarskiego).

(bz.)

Młodzi po IX Plenum

MIEĆ W ŻYCIU CEL...

● **MARIA BUDZIANOWSKA** — przewodnicząca Koła ZSMP przy Prokuraturze Rejonowej i Sądzie Rejonowym w Lubaczowie: — Pozytywnie oceniam Uchwałę IX Plenum, teraz cały wysiłek winien być skierowany na jej realizację. Nie chodzi tu tylko o kwestię mieszkaniową, łatwiejszy start młodych, ale też o szersze możliwości awansu młodzieży, docenianie jej w pracy, liczenie się z nią, a nie ciągle tylko zarzucanie, że ma wygórowane żądania.

Działam w organizacji młodzieżowej już 10 lat i sądzę, że młodzi ludzie muszą aktywnie włączyć się do pracy na swoim stanowisku, niezależnie czy ktoś jest rolnikiem, robotnikiem czy pracownikiem umysłowym. Każdy musi rzetelnie wykonywać to, co do niego należy, nie oglądać się, że ktoś zrobi to za niego lepiej.

Udział w reformie? Dobrze, że nareszcie zaczyna się ją wprowadzać w życie. Każdy winien zastanowić się co wnieść, usprawnić, a co zmienić w swej pracy — to będzie wkład w reformę.

Związki zawodowe powinny być i będą, a czy będą się nazywać „Solidarność” czy też „Jedność”, to nieważne. Muszą się zajmować sprawami pracowniczymi, być partnerem dla dyrekcji w rozwiązywaniu spraw socjalnych, placowych, bhp, nie powinny utrudniać, a pomagać, ulepszać.

Istnieje brak zaufania do władzy — tego nie da się ukryć. W pewnym stopniu wyjście z kryzysu utrudnia brak porozumienia narodowego. Moim zdaniem, trzeba i można się dogadać, ale należy schować do kieszeni urazy, animozje. Robimy to przecież nie tylko dla siebie, ale i dla Ojczyzny...

● **MARIA SMOLINIEC** — przewodnicząca Koła ZSMP przy RSW „Prasa — Książka — Ruch” Oddział Lubaczów: — Na wspomnianym plenum nasze sprawy zostały dość szeroko omówione, podjęto stosowną uchwałę. Teraz idzie o to, aby została ona zrealizowana, by nie było to znów puste słowa, kolejne nie spełnione nadzieje. Nie można tego odkładać, bo później okaże się, że z realizacji nie wyjdzie. Nie możemy jednak tylko żądać — najpierw musimy solidnie pracować, bo to jedyna droga do poprawy sytuacji. Każdy doskonale wie, że jest ciężko i przez dłuższy czas zapewne tak będzie.

W naszym oddziale każdy członek ZSMP został dokładnie poinformowany o założeniach reformy, kierownik zwraca się do nas o opinię przy podejmowaniu decyzji. Reformę odczuliśmy już na własnej skórze, gdyż trzeba było zlikwidować kilka etatów, teraz każdy musi dawać z siebie więcej...

Związki zawodowe winny być niezależne, samorządne, muszą jednak uznawać kierowniczą rolę partii. Powinny być dobrowolne — kto chce, niech należy. Winny zajmować się problemami ludzi, których reprezentują, działać z pożytkiem dla zakładu, mieć rozeznanie komu dzieje się krzywda, komu trzeba pomóc.

Dzisiaj kraj jest skłócony, każdy myśli inaczej, ludzie stracili do siebie zaufanie, zmniejszyło się ono również do władzy. Czas jednak kończyć kłótnie i dyskusje, czas się porozumieć, bo inaczej z kryzysu nigdy nie wyjdziemy.

Dużą rolę ma tu do spełnienia ZSMP, bo przecież skupia on ludzi młodych, a wiadomo: jaka teraz młodzież, taka będzie później Polska...

● **FRANCISZEK JASZCZUK** — przewodniczący Koła ZSMP przy Zespole Opieki Zdrowotnej w Lubaczowie: — Trzeba przyznać, że IX Plenum nakreśliło poważny program współpracy z młodzieżą. Zyczyłbym sobie tylko, aby to wyszło, aby młodzież oczekująca pomocy — otrzymała ją. Sprawy socjalne, mieszkania, ideologia są ważne, ale chcemy też posiadać możliwość wpływania na decyzje, chcemy, aby młodzież w Polsce czuła się dobrze, by nie wyjeżdżała na Zachód w poszukiwaniu sensu życia.

Powodzenie w realizacji uchwały zależy od wszystkich; czas zacząć działać, pomagać: młodzi starszym, starsi młodym. Nie może być pustki między starszym a młodym pokoleniem. Młodzi muszą mieć cel w życiu, musi on być określony i wskazany przez obie strony — młodych i starszych.

Bez udziału młodzieży reformy nie będzie. Młody człowiek jest wykształcony, posiada wiedzę. Połączenie tego z praktyką ludzi starszych, doświadczonych winno przynieść duże efekty. W wielu jednak przypadkach w zakładzie pracy starszy podchodzi z rezerwą do młodego pracownika, zleca mu prace, które — za przeproszeniem — mógłby wykonać zwykły łopaciarz. Brak zrozumienia sprawia, że ów młody zniechęca się, zatracą motywację do pracy, często pozbywa się zawodowych ambicji. Wina w tym jest również systemu kształcenia, w którym zbyt mało uwagi poświęca się zdobywaniu praktycznych umiejętności.

Ciągle dzisiaj mówi się o porozumieniu, pojednaniu, ale dla mnie jednak najbardziej przekonujące są czyny, konkretne działania, a nie ciągle deklaracje, wzajemne przekonywania. A droga do porozumienia wiedzie m. in. poprzez stworzenie młodym ludziom lepszych perspektyw życia i pracy.

Ważną rolę w osiągnięciu porozumienia, w wychodzeniu kraju z kryzysu mogą odegrać samodzielne i niezależne związki zawodowe, które winny zresztać wszystkich ludzi pracy, oczywiście bez przymusu. Powinny być ostoją robotnika, aby szczególnie teraz, w ciężkich czasach mógł on liczyć z ich strony nie na współzucie, ale na konkretną pomoc.

Dzisiaj rola młodzieży winna się sprowadzać przede wszystkim do pracy, utrzymania dyscypliny wewnątrz organizacji i pomagania partii w rozwiązywaniu najistotniejszych problemów, aby tym samym stwarzać młodzieży coraz lepsze warunki życia i pracy.

Pragnę jeszcze poruszyć — niezwykle istotny — problem wychowania dzieci i młodzieży w szkołach podstawowych i średnich. Dzisiaj młodzież ta jest rozbrykana, dokuczka, nie chce się uczyć. Nauczyciel nie daje sobie rady, bo przysłowiowemu Jasiowi wszystko wolno, a gdy wychowawca zwróci się o pomoc do rodziców, to lekceważy się jego uwagi. Dochodzi do tego, że nauczycielka nie może przejść spokojnie szkolnym korytarzem, bo narażona jest na drwiny, docinki itp. Bez pomocy rodziców sama szkoła nie wychowa. A później dziwnym się, że mamy taką, a nie inną młodzież...

Zebral: (cedu)



W szkole przy ul. Łukasieńskiego

DZWONEK ZADZWONIŁ...

Owszem, 1 września uczniowie i nauczyciele przemyskiej „trzynastki” zainaugurowali nowy rok szkolny w nowym budynku przy ul. Łukasieńskiego. Długo oczekiwany pierwszy dzwonek wreszcie zadzwonił, ale nie odbyło się to w scenarii uprawniającej do uznania sprawy za szczęśliwie zakończoną.

Przypomnijmy, iż kulejąca budowa owej wzorcowej dziesięciolatki była w ostatnich latach tematem wielu krytycznych artykułów, publikowanych na naszych łamach. Wielokrotnie przesuwano termin oddania do użytku tego obiektu (w międzyczasie upadła m. in. ogólnopolska koncepcja dziesięciolatki). Odwiedziliśmy nowy gmach 2 września, nazajutrz

po inauguracji. Wokół budynku rojno i gwarno. Gromadki dzieci pod opieką nauczycieli pracowicie porządkowały teren. Szły w ruch grabie, łopaty i miotły. W miejscach gdzie położono już asfalt, prowadzono zajęcia z najmłodszymi klasami. Wewnątrz okazałego, przestronnego gmachu widok typowy jak przy przeprowadzce. Część sprzętu jeszcze na korytarzach, niektóre klasy już prawie wyposażone, inne dopiero częściowo. Kilko rodziców zajętych było myciem okien.

— Przeprowadzka do nowej szkoły jest wynikiem pewnego kompromisu — poinformowała nas dyrektor **MARIA MIKULISZAK** — gdyż niejedno jest tu jeszcze do zrobienia. Najbardziej uciążliwe są różnego rodzaju usterki i

niedoróbki. Aktualnie usuwa je specjalna ekipa. Ponadto mamy wiele pracy z samym, jak to się określa, „zasiedlaniem” obiektu. Tylko dzięki pomocy żołnierzy mogliśmy terminowo dokonać przeprowadzki. Obecnie dużą część prac wykonują sami uczniowie, a także rodzice...

Obiekt przy ul. Łukasieńskiego prezentuje się efektywnie. Młodzież ma tu nieporównywalnie lepsze warunki niż w starym budynku przy ul. Władycze. Niestety, nie można tej nowej placówki określić mianem wzorcowej. Choćby dlatego, że planowana była dla 600 dzieci, a dzisiaj uczęszcza do niej około ośmiuset i konieczna jest nauka dwuzmianowa.



Teren przed szkołą porządkowały młodsze dzieci, mycie okien i inne prace porządkowe we wnętrzu należały do starszych.

Fot.: Robert PAWŁOWSKI

GMINA JEST STARA, z wojtowskimi jeszcze tradycjami. Ówne na przestrzeni lat przechodziła losy Raz była dużym, kilkanaście nawet ws: leżącym centrum administracyjnym, to znów małym, okrojonym kopciuszkiem, słabym ekonomicznie tworem, który z trudem koniec z końcem wiązał, żeby wreszcie ustabilizować się gospodarczo na siedmiu sołectwach z blisko 5 tys. ha ogólnej powierzchni. Tu, na rozległych i żyznych glebach, zamieszkuje ponad 5800 obywateli, którzy los swój z rolnictwem związała, bo gmina Chłopice właśnie z rolnictwa słynie i to ją wśród innych wyróżnia, a także w ścisłej wojewódzkiej czołówce plasuje.

Dowodem tego pierwsze miejsce w Przemyskiem za uzyskane efekty w roku 1981 oraz zaszczytny tytuł „Gmina mistrz gospodarności” i 2 miliony złotych nagrody przyznanej przez Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu. Dumni są z tego tytułu zwłaszcza ci, którzy na świetnej, pszenno-buraczanej ziemi, osiągają nierzadko rekordowe plony. Średnia 4 podstawowych zbóż przekracza w gminie 32 q z ha, ale wielu rolników osiąga 50 i więcej kwintali — są to przykłady wcale nie odosobnione. Idzie teraz o to, aby ci pozostali dobrze „zapatrzyli się” na lokalnych mistrzów urodzaju i jak najszybciej do nich dorównali.

Podglądać i uczyć się jest od tego. Przez miedzę tylko chłopicy rolnicy sąsiadują z wzorowo prowadzonym gospodarstwem ZDHiAR w Jankowicach Cenionych fachowców można się poradzić, popytać, a oni przecież swoich doświadczeń i „tajemnic sukcesu” nie trzymają pod przysłowiowym korcem. Odwrotnie, nikomu nie odmówią i po przyjacielsku doradzą.

W Lowcach gospodaruje (i to jak jeszcze!) młody, ale nad podziw zaradny, rolnik STANISŁAW GIŁOWSKI. Niejeden zawistnym okiem pogląda na jego plony i choćby nie chciał — podziwia. Pewnie, ma wszystkie potrzebne maszyny, sprzęt, no i pole w jednym dużym kompleksie. Ale w końcu to wszystko z nieba nie spadło. Więcej zainwestujesz w rolę, odplaci się stokrotnie.

To dobrze, że podobnie jak Stanisław Gilowski myśli już coraz więcej rolników i z każdym rokiem grono 50-kwintalowców w gminie się powiększa. Dlaczego jednak w magazynie zbożowym było pod koniec sierpnia tylko niewiele ponad 300 ton ziarna? (plan skupu opiewa na 1200 ton). Czy taka postawa chłopieckich rolników współgra z tytułem mistrza gospodarności?

W gminie Chłopice jest 1115 gospodarstw indywidualnych i

2 państwowe — ZDHiAR w Jankowicach oraz Stacja Nasiennie-Szkółkarska w Zamiechowie. Ogółem 4400 ha użytków rolnych — ziemi w ogromnej większości w II i III klasie. Rozdrobnienie gospodarstw choć duże, to jednak nie takie jak w innych gminach województwa, co stwarza miejscowym rolnikom warunki do racjonalnego wykorzystania

każde 100 hektarów pola. W hodowli odstają od reszty Lowce (najbogatsze chyba ze wsi w gminie), gdzie obsada bydła na 100 ha wynosi zaledwie 64 sztuki, a w trzodzie chlewnej 112 sztuk. Nie lepiej jest w Lutkowie i Zamiechowie, chociaż ostatnio zauważa się tam pewien postęp.

Okolo 47 procent arealu w gminie rolnicy przeznaczają

zwiększyło się o ponad 1000 sztuk i wynosi obecnie 1885. Gdyby tak jeszcze było więcej paszy treściwej, a zwłaszcza komponentów, to problem skupu żywca — przynajmniej w naszej gminie — przestałby istnieć. Dlatego nie bardzo dziwnym się naszym rolnikom — zwłaszcza tym o dobrze postawionej hodowli — że tak mało sprzedają zboża. Po prostu

my. Pilną sprawą jest przeprowadzenie dalszej regulacji Łęgu i osuszenie przyległych pól i łąk.

Dotychczas zmeliorowano w tym rejonie około 300 ha. Aktualnie kopie się ponad 2 km rowu odwadniającego w Jankowicach oraz przeprowadza podobne roboty ziemne w Lowcach, Boratynie i Dobkowicach. Zdecydowana większość tych prac to czynny społeczny mieszkańców gminy, które tylko w tym roku sięgają sumy 7 mln złotych.

Sam Stanisław Gilowski, własnym transportem zwiózł ponad 600 m sześć żwiru, którym utwardzono prawie 1800 mb drogi polnej. Ze żwirem nie mamy żadnego problemu, gdyż dostarcza go nam własna odkrywka na Sanie w Ostrowie. Mamy więc nadzieję, że już w niedalekiej przyszłości problem wszystkich dróg w gminie zostanie pomyślnie rozwiązany. Do tej pory wybudowaliśmy lub zmodernizowali ponad 30 km dróg wiejskich.

☆☆☆

Oto gmina — nowo kreowany mistrz gospodarności, któremu do pełnej gali (przynajmniej to lojalnie) niemal jeszcze bra uje. To prawda, że zrobiono tam dużo, nawet bardzo dużo. Poza drogami, pełną elektryfikacją, do większości sołectw doprowadzono też linię telefoniczną. Abonentów ciągle przybywa, a Wojewódzki Urząd Telekomunikacyjny zainstalowanie obiecanej centrali na 50 numerów nieustannie odkłada na późniejszy okres... A przydałoby się rzecz doprowadzić wreszcie do końca, gdyż Urząd Gminy przeprowadził się już do nowego budynku, w którym — gdyby nie owe nieszczerne telefony, a konkretnie wymiana wysłużonej centrali — można by mówić o bardzo dobrych warunkach (poczta, KG PZPR, GOK, biblioteka i KG MO — to pozostali lokatorzy nowego obiektu). Własnego telefonu nie może się doczekać również Zamiechów.

Natomiast niemal we wszystkich sołectwach (wyjątek — Jankowice) oddano do użytku nowe obiekty kulturalne. Mimo znanych trudności z materiałami, z dużym powodzeniem rozwija się też budownictwo inwentarsko-składowe, gospodarce i mieszkaniowe. Prawie 80 proc. zabudowań na wsi — to inwestycje nowe i murowane. Gdyby tak jeszcze obejścia gospodarskie lśniły czystością i porządkiem! Przypomnijmy bowiem, że, jak cię widza, tak cię pisza”. A mistrzowi przyglądają się szczególnie wnikliwie...

B. SZAFRANIEC

Fot. R. P.

Tytuł mistrza zobowiązuje

2 mln zł nagrody dla gminy Chłopice



gleby, opartego na korzystnym płodozmianie. Średnia gospodarstw kształtuje się w granicach 3,40 ha, a więc jest to taka ilość pola, która przy rozsądnym gospodarowaniu pozwala osiągać duże efekty w produkcji roślinnej i hodowlanej.

Ostatnio notuje się (wykazał to spis czerwcowy) wyraźny wzrost pogłowia bydła i trzody chlewnej. Samych tylko macior przybyło w gminie 39 i obecnie jest ich 605 sztuk. Postęp ten szczególnie uwiódł się w Jankowicach i Boratynie, gdzie pogłowie bydła przekracza 100 sztuk, zaś trzody chlewnej 184 sztuki na

pod kłosowe. Dużo uprawia się też buraków cukrowych i ziemniaków, w tym ponad 200 ha wczesnych. Celują tu zwłaszcza rolnicy z Lowiec, Lutkowa i Zamiechowa.

— Już od dłuższego czasu — informuje inspektor ds. planowania i statystyki gminnej służby rolnej HALINA BAK — notujemy zadowalający poziom skupu żywca. Na plan 637 ton — już w pierwszym półroczu skupiliśmy 417 t. Stanowi to ponad 60 proc. rocznego planu i jest nadzieja, że zostanie on przekroczony. Wynika to m. in. ze znacznego wzrostu pogłowia trzody chlewnej, które w porównaniu z ubiegłym rokiem

oszczędzają, gdyż chcą mieć własne pasze... Nie tylko zresztą dla trzody, ale również dla bydła, które jak wiadomo „pyskiem do”, a my z całej gminy odstawiamy rocznie do zlewni blisko 2 mln litrów mleka.

— Najważniejszą obecnie sprawą dla gminy — mówi naczelnik mgr inż. ANDRZEJ INGLLOT — jest naprawa i budowa dróg oraz melioracja niektórych gruntów. Bez wygodnych dróg dojazdowych do pól i choćby nawet rowów odwadniających nie sposób ulepszać, czy intensyfikować nasze rolnictwo. Całą nagrodę (2 mln zł) na te właśnie cele przeznaczają

kami zawieszony rady, by po zebraniu uwag i opinii nadać reaktywowanie samorządu należy bieg.

Jednomyślnie poparła ideę powołania samorządu załoga ZPO „San”. Wniosek zyskał poparcie dyrekcji, KZ PZPR, przedstawicieli ZSMP, zakładowej komisji konsultacyjnej oraz zakładowego OKON. Skierowano go do macierzystego resortu i — jak się przewiduje — „słodka fabryka” będzie miała swoją radę na przełomie III i IV kwartału br.

W kańczuckim „Spomaszu” złożono wniosek do ministra jeszcze w marcu, ale w międzyczasie zmienił się dyrektor fabryki i pewnych formalności przybyło. Niemniej jednak zakładowa komisja konsultacyjna rozpoczęła już swoją pracę i niebawem powinna doprowadzić do zamierzonego celu.

W dość nietypowej sytuacji jest przemyska „Fanina” oraz Zakład nr 5 „Ponaru-Plasomatu”. Obydwa przedsiębiorstwa są zakładami filialnymi „Ponaru” w Warszawie i zgodnie z obowiązującą procedurą nie mogą wcześniej przystąpić do działania, niż zrobią to w sto-

licy, a tam trwają dopiero przygotowania do rozpoczęcia samorządowej „kampanii”. Dyrekcja „Faniny” wystąpiła z wnioskiem o usamodzielnienie zakładu od 1 stycznia 1983 r. i dopiero z chwilą otrzymania przez fabrykę osobowości prawnej — będzie mogła samodzielnie podejmować również decyzje samorządowe, o ile wcześniej nie przyjdzie z Warszawy zgoda na reaktywowanie wybranej przed 13 grudnia ub. roku rady. Tymczasem prowadzone są w „Faninie” rozmowy z załogą, przygotowujące „grunt”.

W „Ponarze-Plasomacie” sytuacja podobna, ale radę trzeba będzie dopiero powołać. Jest już opracowany statut oraz ordynacja wyborcza — przygotowane w oparciu o sejmową uchwałę o samorządzie.

Sprawy samorządu w przeworskiej „Vistuli” będą szeroko konsultowane dopiero w bm. z uwagi na okres urlopowy w lipcu i sierpniu. Dyrekcja widzi potrzebę reaktywowania rady, klimat wśród załogi jest dobry i nie powinno być żadnych przeszkód, aby niebawem i stąd wysłano odpowiedni wniosek.

Pogarszająca się sytuacja zaopatrzeniowa w lubaczowskich „zamkach”, czyli w Zakładach Wyrobów Galanteryjnych, wpłynęła na decyzję odsunięcia spraw samorządowych dopiero na IV kwartał.

Nieźle zaawansowanie odnotowują na swym „samorządowym koncie” przedsiębiorstwa budowlane. Do Wydziału Budownictwa UW wpłynął już wniosek JPB oraz PBRol Radymno, gdzie przed wprowadzeniem stanu wojennego istniała już rada pracownicza, a jej wszyscy członkowie gotowi są jak najszybciej przystąpić do działania. Na etapie dyskusji wewnątrzzakładowej znajdowały się na początku bm. losy rady w PBRol Lubaczów, w którym to przedsiębiorstwie wszelkie formalności powinny się zakończyć jeszcze w tym miesiącu.

Jak z powyższego przeglądu wynika — coraz więcej załóg robotniczych widzi sens i pilną potrzebę utworzenia samorządów bądź przywrócenia działalności tych, które istniały przed ogłoszeniem stanu wojennego.

ZB

Samorządowe drogi

Z coraz większej liczby zakładów województwa otrzymujemy sygnały o rosnących szansach na szybkie przywrócenie zawieszony stanem wojennym działalności samorządów. Płyną wnioski do kompetentnych władz o reaktywowanie rad pracowniczych, a tam, gdzie przed 13 grudnia ub. roku one jeszcze nie powstały — o zgodę na ich powołanie. Potrzeba wznowienia działalności samorządów pracowniczych jest już powszechnie dostrzegana, a w wielu przedsiębiorstwach staje się wręcz koniecznością. Między innymi dlatego, iż pora niebawem przystąpić do konstrukcji przysiorocznych planów produkcyjnych, a poza tym nabrało się wiele problemów wewnątrzzakładowych.

WUB. MIESIĄCU zakończyły się m. in. konsultacje w lubaczowskim Zakładzie Maszyn Budowlanych — skierowano stosowny dokument do zaopiniowania w

miejskiej, a następnie wojewódzkiej instancji partyjnej, podobnie jak uczyniono w „Sanwilu”. W Zakładach Płyt Pileńskich przeprowadzono w tym czasie rozmowy z człon-



100
LAT DZIEJÓW
POLSKIEGO
RUCHU
ROBOTNICZEGO

Rok 1923 był szczytowym momentem wzrostu fali rewolucyjnej w Polsce. Niepokoje ogarnęły również Przemysł. W mieście wzmagano się napięcie polityczne. Coraz powszechniej rozlegały się wieści o przygotowanym przez prawicę zamachu stanu. Rząd opracował nowe przepisy ułatwiające mu rozprawienie się z opozycją.

W październiku Komisja Centralna Związków Zawodowych podjęła przygotowania do posłużenia się najgroźniejszą bronią klasy robotniczej, jaką był strajk powszechny.

Pod koniec miesiąca związki zawodowe proklamowały strajk solidarnościowy w Krakowie i Tarnowie popierający podobną akcję kolejarzy. Do strajku przyłączyli się też kolejarze węzła przemyskiego. W tej sytuacji rząd ogłosił stan wyjątkowy w Polsce południowej. Zarządzono pobór kolejarzy do służby wojskowej pod groźbą oddania ich pod sąd doraźny. Ołbrzymia większość kolejarzy nie stawiała się jednak do pracy. W Przemysłu sparaliżowano normalne funkcjonowanie węzła kolejowego — stanęły warsztaty, parowozownie. Władze ogłosiły komunikat o pozabawieniu robotników wynagrodzenia za czas strajków. Wprowadzono militaryzację kolei oraz masowo zwalniano kolejarzy.

Militaryzacja miała się stać jedną z form walki przeciw ruchowi strajkowemu. Jej podstawą prawną była ustawa o kolejach w czasie wojny, uchwalona przez Sejm na początku 1920 roku, przeciwko której (pod koniec marca 1920 r.) odbyły się w Przemysłu, Lwowie i Sanoku strajki protestacyjne. Władze obsadziły wówczas dworce wojskiem, któremu polecano uruchamiać pociągi, zaś agitatorów strajkowych aresztować. Powróćmy jednak do r. 1923...

Protestując przeciwko rejezstom i militaryzacji, robotnicy przystąpili do strajku solidarnościowego. Na początku listopada strajk ogarnął Małopolskę, później cały kraj. Najbardziej ostry charakter przybra-

ły wypadki w Krakowie. Stanęły tam wszystkie zakłady pracy. Wojsko obsadziło koleje, wodociągi, elektrownie, gazownie. Doszło do starć między robotnikami a policją i wojskiem. W toku walk zginęło 18 robotników, kilkuset odniosło rany. Zdarzały się wypadki bratania robotników z żołnierzami.

Walki w Krakowie odbiły się szerokim rezonansem w Przemysłu. Miejscowi komuniści, osłabieni aresztowaniami (w wyniku repr. j. stan organizacyjny KPZU w mieście wynosił pod koniec roku 80 członków), nie mogli odegrać w tej roli. Sytuację w Przemysłu opanowała PPS. Kierownictwo partii, znajdujące się w rękach umiarkowanych i reformistycznych przywódców, poszło na częstą współpracę z burżuazją, Łańcucki — będący już wówczas członkiem KPP — postawę miejscowych liderów PPS ostro napiętnował.

oddziaływania i autorytet pobudzały wyobraźnię innych działaczy, zachęcały do walki. Członkowie partii prowadzili jawną działalność polityczną w miejscach publicznych. Za te czyni prześladowani i aresztowani, po wyjściu z więzienia ponownie organizowali wiece, kolportowali ulotki. Znowu aresztowani, otrzymywali surowsze wyroki. Po odbyciu kolejnej tary, od nowa rozpoczęli pracę.

Starosta przemyski został zobowiązany — przez generalnego delegata Rządu na Małopolskę, Gałęckiego — by bardziej stanowczo tępił wszelkie przejawy komunistycznej działalności Okólnik o podobnej treści otrzymała Powiatowa Komenda Policji Państwowej.

Szczegółowej kontroli poddano kościoły i place targowe. Zwiększono inwigilację żołnierzy garnizonu przemyskiego.

Komuniści działali też w klasowych związkach zawodowych.

W lecie 1924 r. wzrósł stan bezrobocia w Przemysłu. Jak wynika z danych Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy, wyemigrowało z miasta do Francji 1235 osób. W latach następnych liczba ta uległa znacznemu zwielokrotnieniu. W PUPP było też zarejestrowanych 349 ludzi, od kilku lat poszukujących pracy. Należy domniemywać, iż te oficjalne dane są nieco zaniżone. Pewien wpływ na poprawę sytuacji wywarła ustawa o ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia.

Wzrost bezrobocia i trudności gospodarcze zachęciły miejscowych właścicieli fabryk do przedłużenia czasu pracy do 10 godzin dziennie i obniżenia płac. Stało się to zarzewiem nowych konfliktów. Nasiliły się protesty i rozruchy — kierowały nimi komitety bezrobotnych. Ponownie, po krótkotrwałym okresie względnego spokoju, wzbudziła też fala robotniczych strajków. Wzmogły się represje

podmiejskich wsi, domagających się uwolnienia Łańcuckiego.

Warto nadmienić, iż niemały wpływ na ławę przysięgłych miały naciski robotników przemyskich. M. in. pod ich wpływem sąd uniewinnił Łańcuckiego.

W kilka miesięcy później, przed tym samym sądem, toczyła się rozprawa przeciwko M. Czopowi, O. Zielińskiemu i J. Warchowiczowi, oskarżonym również o zdradę główną. Za podstawę aktu oskarżenia przyjęto zarzut rozpowszechnienia odezw wydanych przez KPP. Za tego typu przewinienia groziła kara śmierci. Znamienne, iż materiały KPP były rozpowszechnione w Przemysłu, gdzie partia nie istniała organizacyjnie (w mieście znajdowała się siedziba okręgu KPZU, będącej autonomiczną częścią KPP).

Wkrótce po zakończeniu procesu rozpoczęła się przed Są-

WALKI PROLETARIATU PRZEMYSKIEGO W LATACH 1923 — 1925

Działający w podziemiu komuniści, członkowie KPZU, zbierali się — ze względu na bezpieczeństwo — w różnych miejscowościach, w lasach, na polach. Siedzibą organizacyjną dla delegatów Komitetu Centralnego na Przemysłu było mieszkanie Władysława Krukiewicza przy ul. Kopernika.

Na terenie miasta działało 16 zakonspirowanych komórek partyjnych, w powiecie zaś 6 (Kruhel, Książce, Buszkowice, Sielec, Luczyce, Pikulice).

Ożywioną działalność rozwijał oddział Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom w Przemysłu i trzy jego filie w powiecie.

Mieszkanie Stanisława Chabasiwicza (ps. Wiślicz), przy ul. Mickiewicza 85, było zakonspirowanym punktem docelowym dla konwojentów wiozących materiały propagandowe z innych okręgów oraz miejscem spotkań działaczy MOPR-u.

Kontakty pomiędzy poszczególnymi działaczami organizował Piotr Dacko (ps. Zielony). On też był łącznikiem między komórkami a siedzibą okręgu w Przemysłu.

W latach 1922—1923 przeprowadzono w mieście kilka dużych akcji strajkowych i propagandowych. Największy zasięg miała akcja agitacyjna w Pikulicach i w okolicznych wsiach. Czołowi działacze komunistyczni, jak: W. Lewandowski, M. Lewandowski, J. Kuszko, F. Fogelman, J. Hyczkiewicz, A. Kowal, M. Pawlyk, L. Przeorski i M. Galiński, pomimo groźby aresztowania, rozpowszechniali ulotki, prasę partyjną, zbierali fundusze na pomoc więźniom politycznym.

Duży wpływ na komunistów przemyskich miał S. Łańcucki. Jego niezwykła osobowość, siła

Największe wpływy mieli w związkach zawodowych metalowców, kolejarzy, piekarzy, strycharzy, krawców i handlowców. Wiele akcji strajkowych zorganizowanych przez związki zakończyło się powodzeniem.

Władze, zwalczając postępowy ruch związkowy, posługiwały się ustawą o stowarzyszeniach z roku 1867. Wprawdzie utrudniała ona zawieszenie związku na drodze sądowej, znajdowano dziesiątki powodów, by ograniczyć ich działalność. Dopiero ustawa z 4 lipca 1923 r. ułatwiała władzom administracyjnym zawieszenie bądź rozwiązanie związku.

W grudniu 1925 r., po kilku miesiącach śledztwa przed Sądem Okręgowym w Przemysłu odbyła się rozprawa przeciwko redaktorowi naczelnemu „Życia Związkowego”. Ukazujące się od dziesięciu miesięcy pismo, stało się trybuną klasowego ruchu związkowego. Redaktor gazety, oskarżony o „działania zmierzające do obalenia ustroju”, wykazał bezzasadność aktu oskarżenia.

Do osłabienia ruchu związkowego przyczyniło się jego rozbicie. Związki opanowane przez PPS odrzucały koncepcję KPP utworzenia jednolitego frontowego ruchu. Na tym tle dochodziło do zatargów i podejmowania odrębnych akcji. Natomiast do wspólnych wystąpień dochodziło najczęściej z okazji 1 Maja.

Wystąpienia strajkowe klasy robotniczej zmusiły władze do podjęcia bardziej zdecydowanych prób stabilizacji gospodarki. W Przemysłu unowocześniono niektóre zakłady pracy, podjęto szereg decyzji zmierzających do ożywienia gospodarczego. Przejściowo opadała fala strajków robotniczych i walk chłopskich.

wobec działaczy robotniczych.

Z oburzeniem przyjęto wiadomość o wydaniu przez Sejm S. Łańcuckiego. Aresztowany w grudniu 1924 r. w Warszawie, został natychmiast przywieziony do Przemysłu i osadzony w więzieniu. Już następnego dnia, w nocy, na murach domów pojawiły się napisy żądające uwolnienia Łańcuckiego oraz wyzywające do demonstracji protestacyjnych.

Miasto stało się widownią bezprecedensowego gwałtu politycznego. Organizując rozprawę sądową (z dala od Warszawy) sądzono, iż odbędzie się ona spokojnie i bez większych protestów. Tymczasem popularność Łańcuckiego w Przemysłu była tak duża, iż wiadomość o jego aresztowaniu zbulwersowała miejscową opinię publiczną.

Stosunkowo krótki okres śledztwa wskazywał na pospiech władz i wcześniejsze spreparowanie zarzutów. Rozprawa rozpoczęła się 20 marca 1925 r. przed Sądem Okręgowym. Łańcucki oskarżony o zdradę główną, nie bronił się — lecz oskarżał. We wspaniałej 3-godzinnej mowie, poddał druzgocącej krytyce stosunki panujące w Polsce.

W dniach procesu policję postawiono w stan ostrego pogotowia, defensywa zaś przeprowadziła aresztowania prewencyjne. Gmach sądu w Rynku był pilnie strzeżony przez tajnych agentów. Wojewoda lwowski dr Garapich, zanepokojony rozwojem wydarzeń, przybył do Przemysłu, aby na miejscu zapoznać się z sytuacją.

W dniu ogłoszenia wyroku, posłowie komunistyczni Skrzypta i Paszczyk zorganizowali w pobliżu budynku sądu wielotyśięczny wiec robotników i chło-

dem Okręgowym rozprawa przeciwko braciom Sokalom, podejrzanym o agitację komunistyczną.

W obu procesach zapadły stosunkowo niskie wyroki, a niektórzy oskarżeni zostali uniewinnieni. Stało się to za przyczyną potężnej akcji protestacyjnej, mobilizującej postępową opinię publiczną do obrony aresztowanych. Władze sądowe, obawiając się długotrwałych i różnorodnych protestów, potraktowały oskarżonych łagodnie. Jak się później okazało, był to tylko wybieg taktyczny.

Podobnie, jak proces Łańcuckiego był tylko częścią składową większego planu, tak i pozostałe procesy miały na celu uspić czujność działaczy partyjnych. Stwarzając pozory liberalizacji życia, przygotowywano nowe akty oskarżenia. W następnych procesach zapadły surowe wyroki, represje dotknęły też rodziny więźniów. Brutalnie rozbijano komórki partyjne, konfiskowano postępowe gazety. Prowokacją oszczerstwo, terror fizyczny i psychiczny — stały się instrumentem, którym posługiwano się w walce z postępowym ruchem robotniczym.

Przemyskie więzienie, słynące w całej Polsce z obstrzeżonego regulaminu i okrucieństwa strażników, ponownie zajęli się działaczami robotniczymi. Łańcucki, który wyrok 6 lat odbywał w więzieniu mokotowskim w Warszawie, żywo interesował się losem więźniów przemyskich. W przemycanych listach informował polską i międzynarodową opinię publiczną o warunkach życia więziennego.

ANDRZEJ ANDRUSIEWICZ

PROBLEMY I OCENY

Oficjalne stosunki między Polską a Związkiem Radzieckim w latach międzywojennych cechowała wzajemna nieufność, której źródłem była różnica treści klasowych obu państw. II Rzeczypospolita, podobnie jak inne państwa burżuazyjne, traktowała ZSRR jako twór tymczasowy, a jednocześnie jako potencjalne zagrożenie kapitalistycznego porządku w Europie. Z tych względów państwa te dążyły do likwidacji Związku Radzieckiego — najpierw na drodze interwencji zbrojnej, następnie izolowania go i tworzenia wrogich mu ugrupowań.

Niezależnie od tego w okresie międzywojennym nastąpiło dalsze umacnianie się internacjonalistycznych więzi ideowo-politycz-

nych między polskimi masami pracującymi a rosyjską klasą robotniczą. W Polsce główną siłą propagującą współpracę z ZSRR oraz przyjaźń i braterskie stosunki z radzieckimi masami pracującymi była Komunistyczna Partia Polski. Demaskowała ona także oszczerstwa kierowane pod adresem ZSRR, szerzyła prawdę o osiągnięciach gospodarczych i kulturalnych Kraju Rad. Radziecka klasa robotnicza natomiast przychodziła z materialną i moralną pomocą strajkującym polskim robotnikom i więźniom politycznym.

Spółczesność polskie — zwłaszcza w pierwszych latach II Rzeczypospolitej — w większości nie zdawało sobie sprawy ze znaczenia i konieczności utrzymy-

wania dobrych stosunków ze wschodnim sąsiadem. Miała na to wpływ dawna i bezpośrednia przeszłość, wojna polsko-radziecka i antyradziecka propaganda szerząca nastroje wrogości wobec ZSRR.

Proces przewartościowywania pojęć społeczeństwa polskiego, zwłaszcza świadomość konieczności współdziałania w dziedzinie umacniania bezpieczeństwa międzynarodowego, potrzeby współpracy gospodarczej i kulturalnej ze wschodnim sąsiadem znajdowały się w latach trzydziestych dopiero w stadium początkowym. Załamanie się państwa polskiego, klęska wrześniowa i utrata niepodległości spowodowały głęboki podział stanowisk w społeczeństwie polskim i przyspieszyły dojrzwienie przekonania o konieczności dokonania reorientacji polskiej polityki zagranicznej, a zwłaszcza o potrzebie sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Z takim

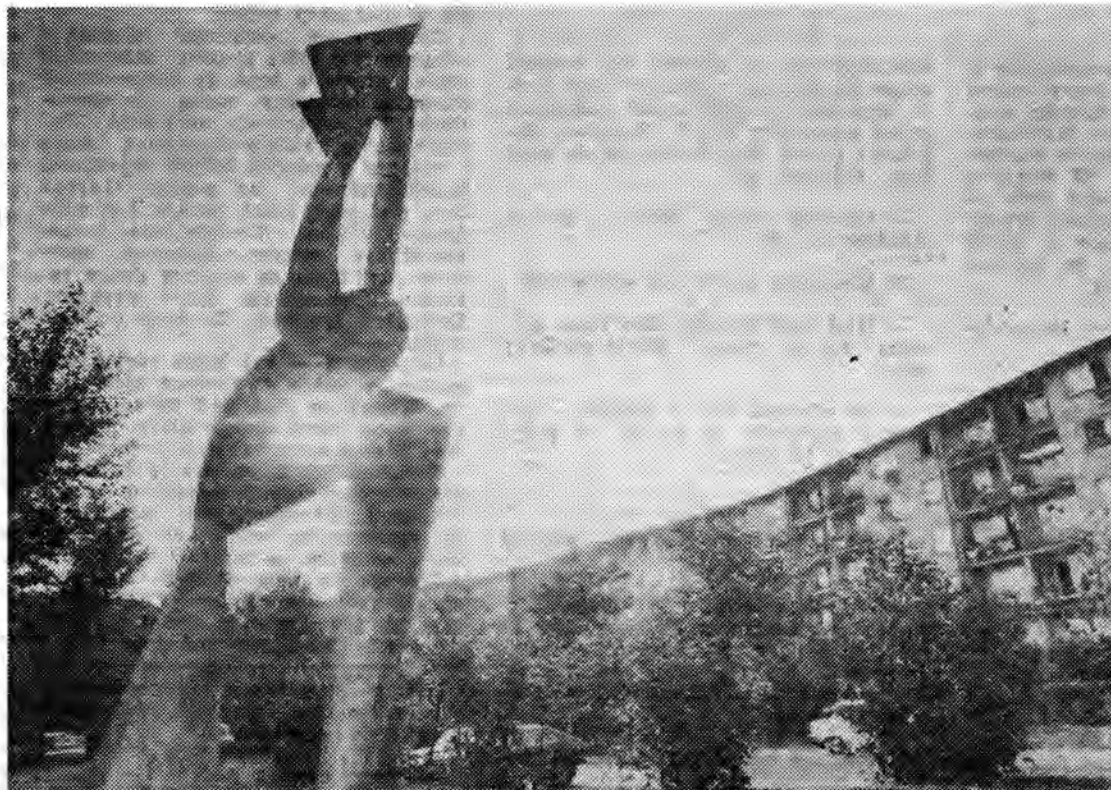
programem wystąpiła przede wszystkim rewolucyjna lewica polska — w kraju Polska Partia Robotnicza, a za granicą (działający w ZSRR) — Związek Patriotów Polskich. Prawica natomiast, skupiona w tzw. obozie londyńskim, nadal torpedowała wszelkie wysiłki czynione w tym kierunku.

To zdyskredytowane przez historię stanowisko — wbrew oczywistym korzyściom, jakie przyniosł Polsce sojusz ze Związkiem Radzieckim w latach II wojny światowej i w całym powojennym okresie — usiłują podtrzymać i dzisiaj ludzie wywodzący się z antysocjalistycznej ekstremy w kraju, z reakcyjnych kręgów na emigracji oraz wspierające ich wrota działalność zachodnie ośrodki propagandowe. Z należącej już do przeszłości trudnych i skomplikowanych części wydarzeń w stosunkach polsko-rosyjskich i polsko-radzieckich lat międzywojennych pragną

uczynić płaszczyznę walki politycznej, godzić w sojusz polsko-radziecki, osłabiać naszą wiarygodność we wspólnocie państw socjalistycznych, a tym samym podważać postępujący w kraju proces normalizacji. Do takich problemów należy m. in. sprawa wojny polsko-radzieckiej w latach 1919—1920 — temat bardzo chętnie podejmowany przez wewnętrznych i zewnętrznych wrogów Polski socjalistycznej w celu wzbudzenia nastrojów antyradzieckich i ataków na partię oraz Wojskową Radę Ocalenia Narodowego. Wykorzystuje się przy tym luki istniejące w edukacji historycznej społeczeństwa. Niezbędne jest pilne uzupełnienie tych luk. Mając to na uwadze w najbliższych numerach „Życia” przedstawimy Czytelnikom materiał publicystyczny pt. „PRZYCZYNY, PRZEBIEG I SKUTKI WOJNY POLSKO-RADZIECKIEJ (1918—1920)”.

Osiedla Przemyskiej

Spółdzielni Mieszkaniowej



DZIŚ OSIEDLE WINCENTEGO PSTROWSKIEGO

Własne, samodzielne mieszkanie, to marzenie wielu rodzin. Dodajmy od razu, że na jego spełnienie czeka się z reguły kilkanaście lat, choć od dawna budownictwo mieszkaniowe ma podobno szczególny priorytet. Nie można jednak nie dostrzegać również widocznych i znacznych osiągnięć w tej dziedzinie, czego przykładem są — czasem całkiem udane i nieźle zagospodarowane — osiedla spółdzielcze...

W Przemysku powstało już kilka osiedli, których inwestorem jest PSM, w przyszłym roku obchodząca jubileusz 25-lecia swego istnienia. Z tej też okazji rozpoczynamy prezentację jej osiedli. Pragniemy przedstawić ich blaski i cienie, pokazać z czego ich mieszkańcy są zadowoleni, a co utrudnia im życie.

W KRONICE PRZEMYSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ prowadzonej — niezwykle zresztą pieczołowicie i starannie — przez MARIĘ DRAGANIK, w tomie I pod datą 10 VI 1960 r. figuruje, obok zdjęcia prezentującego dwupiętrowy blok następująca informacja: „Pierwszy budynek PSM położony przy ulicy Pstrowskiego 2, oddany do użytku w dniu 10 VI 1960 r. o 27 mieszkańach — 126 m² powierzchni użytkowej”. Dał on początek — pierwszemu w Przemysku — spółdzielczemu osiedlu. Po dwóch latach od chwili powstania spółdzielni jej pierwsi członkowie wprowadzili się do nowych mieszkań. Oczywiście, była radość z własnego „M” ale wtedy jeszcze większość ludzi nie miała przekonania do spółdzielni — woleli czekać na darmowe mieszkanie od władz miejskich. Potrzeby mieszkaniowe jednak rosły, członków spół-

dzielni przybywało, trzeba było budować dalsze bloki.

Prawie w równy rok później przekazano w użytkowanie kolejny blok (tuż obok poprzedniego), gdzie zamieszkały 33 rodziny. W następnych latach rosły kolejne bloki m in trzypiętrowy pod numerem 6. W 1962 roku uruchomiono na osiedlu pierwszą świetlicę, która rozwijała działalność m in we współpracy z Komendą Hufca ZHP. Aktywnie działa już samorząd mieszkańców z inicjatywą którego lokatorzy biorą udział w akcji porządkowania i odśnieżania osiedli. Dla dzieci urządzona w 1974 roku wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Dzieci, plac zabaw wyposażony w huśtawki, ślizg, karuzele, itp.

Osiedle się rozbudowuje... W latach 1965—69 trwała gazyfikacja pierwszych bloków, rozpoczyna się również budowa kotłowni, która zimą 1971/72 daje już ciepło. Uruchamia się war-

szaty naprawcze, w bloku nr 20 otwiera się w 1971 roku punkt biblioteczny. Rozpoczyna pracę przychodnia lekarska, nowy sklep spożywczy, przedszkole.

W międzyczasie wyrastają nowe bloki — wspomniana już „dwudziestka” oraz kolejne m. in. w 1973 roku szczęśliwcy otrzymali klucze do własnych „emek” w blokach pod nr 15, 17, 23, 29. Osiedle się rozrasta, potrzeba więc nowych sklepów, punktów usługowych. Potrzeby te zaspokaja w znacznym stopniu oddany do użytku w 1972 r. pawilon, w którym obok placówek handlowych i usługowych znalazł siedzibę klub organizujący wiele imprez, nie tylko zresztą dla mieszkańców osiedla.

Wokół nowych bloków spółdzielcy porządkują teren, zakładają trawniki, sadzą krzewy oraz zagospodarowują place. W kronice PSM znajduje się np. meldunek z realizacji czynów

społecznych i inicjatyw mieszkańców i pracowników spółdzielni obrazujący ich stan na dzień 10 XI 1974 roku. Czytamy w nim m. in., że na osiedlu wysadzono 3 tys. bylin oraz 500 drzew i krzewów, wykonano urządzenia zabawowe na placu zabaw, poprawiono ciągi piesze. Plastyk, mieszkaniec osiedla W. Dżochowski wykonał rzeźbę przestrzenną, która znajduje się między „osiemnastką” a „dwudziestką”.

W 1976 roku oddaje się kilka bloków, które w zasadzie kończą budowę osiedla. W dwudziestu dwóch blokach na 21 697 m² powierzchni użytkowej mieszka 779 rodzin. Mnożąc średnio przez cztery otrzymamy liczbę ponad 3 tys. mieszkańców. Najwięcej na osiedlu jest mieszkań o czterech izbach — 388, najmniej o jednej izbie — 25. Dodac jeszcze trzeba, że spółdzielnia wybudowała na osiedlu 54 garaże, co jednak jest ilością znikomą w zestawieniu z potrzebami. Można się o tym przekonać idąc przez osiedle Pstrowskiego, gdzie samochody garażują z reguły „pod chmurką”.

* * *

Dziś, jeśli zapytać mieszkańców, to prawie zgodnie twierdzą, że jest to najpiękniejsze osiedle w Przemysku. Oto niektóre ich wypowiedzi:

EDWARD BEREZOWSKI mieszka w pierwszym bloku, czyli tym z nr 2, od chwili oddania go do użytku: — Pamiętam, że na miejscu, gdzie teraz stoją domy, były sławy, obok ulicy Pstrowskiego płynęły ścieki. Blok, w którym mieszkam jest cały z cegły, solidny. Przy budowie nie było wielkich dźwigów, mechanizacji — cegłę nosiło się na nosilkach. Cóż, gdzie indziej nie przeniósłbym się — mamy gaz, wodę, centralne, pod nami dużo zieleni, ruch też nie największy. Mieszkamy jak w parku. Ponadto blisko są sklepy, które chyba

są nieźle zaopatrzone, bo często widzę, że na zakupy przychodzą tu ludzie z prawobrzeżnej części miasta...

JADWIGA ZACZEK z bloku nr 16: — Mieszkamy jakby na uboczu, ale blisko centrum. Podoba mi się lokalizacja osiedla, dużo zieleni, kwiatów, blisko sklepy, punkty usługowe. Mieszkania są jednak trochę przyciasne, a to chyba kosztem obszernych klatek schodowych, które — nie wiem dlaczego — są takie duże. Oczywiście jest jeszcze wiele rzeczy, które należałoby zrobić, jak choćby np. uruchomienie linii autobusowej (kiedyś już obiecywano, że MKS będzie kursował ulicą Pstrowskiego)...

MIECZYŚLAWA BARTKIEWICZ z bloku nr 20: — Mieszka nam się tutaj dość przyjemnie i spokojnie, chociaż niekiedy duży hałas przeskadza szczególnie ludziom starszym i schorowanym. Pod oknami usytuowany jest bowiem plac zabaw i boisko sportowe... Ale gdzieś ci chłopcy mogą pograć? Chyba że urządzi im się boisko np. za garażami.

Wielu jest trawników, krzewów, chociaż niektóre krzaki raczej nie upiększają osiedla. Niektórzy lokatorzy mają pod oknami piękne kłomby z kwiatami, jak np. w naszym bloku pan Preizner. Sądzę, że przy pomocy spółdzielni, pod wieloma oknami mogłyby być podobne kwiawniki, choć zaangażowanie, aktywność mieszkańców jakby spadła. Pamiętam czasy, kiedy to wszyscy chętniej pracowali na osiedlu...

Cóż, na mieszkanie nie ma co narzekać; trochę za małe są piwnice, szczególnie dla gospodyń, które sporządzają dużo przetworów i nie mają później ich gdzie pomieścić. Nie chciałabym się jednak przenieść na inne osiedle, bo dla mnie najpiękniejsze jest to, na którym mieszkam — osiedle Pstrowskiego...

C. DUSKO



Fot. R. PAWŁOWSKI



Wszystko układało się znakomicie. W małej, spokojnej wiosce Lubin, położonej malowniczo na wysokim brzegu Zalewu Szczecińskiego, wynalazłem skromny, ale przyzwoity i czysty pokój. Samotne, dwutygodniowe wakacje — oto, co mogło przynieść wymarzony wypoczynek. Gospodarze domu, w którym zamieszkałem, przenieśli się na pięterko. Sąsiadujący z moim pokojem na parterze zajmował jeszcze jeden samotnik. Nietrudno było domyślić się w nim zapalonego wędkarza. Długie kije, kolowrotki i inny sprzęt, z którym go widywałem, świadczyły o zamiłowaniu nieznanego. Był małym, spotykaliśmy się nieczęsto.

Pewnego razu zaskoczył mnie niespodziewaną propozycją:

— Nie widzę przeszkód w tym, byśmy się któregoś dnia wybrali wspólnie na ryby.

— Miło mi, że pomyślał pan o mnie — odpowiedziałem — muszę jednak przyznać się, że nigdy w życiu nie złapałem ani jednej płotki.

— Mam sporo sprzętu — namawiał — wystarczy na nas dwóch. Mój namiot jest wprawdzie jednoosobowy, ale dwie, trzy godziny drzemki jakoś w nim odbędziemy.

Zapewne wyczytał w mej twarzy zdziwienie, dodał bowiem niezwłocznie:

— Noc tu jest krótka. O godzinie dziewiątej wieczorem jest jeszcze jasno. O drugiej nad ranem już się rozwidnia. Mam wynajętą łódź. Dopłyniemy do małej wyspki na Zalewie. Był tam zdażyć przed zapadnięciem ciemności. Rozbijemy obóz. O pierwszym brzaśku gorącą herbata z termosu i — najlepszy połów, jaki tylko można sobie wymarzyć.

Widząc mój brak entuzjazmu, dodał:

— Nic tak nie uspokaja nerwów, jak samotność nad wodą z wędkarstwem w dłoni.

Dałem się przekonać. Udzielił mi kilku wskazówek odnośnie do ubioru, zalecił zabranie koca oraz latarki elektrycznej, gdybym taką posiadał. Noc, jaką miałem spędzić na jednej z licznych nie zamieszkałych wysepek Archipelagu Wolińskiego, niosła w sobie posmak niecodziennej przygody.

Usadził mnie na tylnym ławce łodzi, sam chwycił za wiosła. Ogarniał nas szybko gęstniejący mrok. Przyjrzałem się z uwagą twarzy mego towarzysza. Ubrany był w brezentową wiatrówkę. Nasunięty na głowę kapтур dodawał jego postaci surowości. Kilkakrotnie oglądał się poza siebie, w kierunku, w którym płynęliśmy. Uchwyciłem jego spojrzenia ku niknącemu z dala wysokiemu brzegowi, na którym połyskiwały słabe światła Lubina. Widocznym było, że do brzożna droga ku upatrzonej wysepce.

W pewnej chwili łódź zaszyła się w gęstwinę roślinności. Szarpnięciem wiosel osadził dziób w miękko podającym się brzegu wyspy. Wyszliśmy. Było to prawdopodobnie miejsce jego częstych odwiedzin. W miejscu, gdzie wylądowaliśmy, widać było — mimo ciemności — wydeptaną trawę. Obok sterczały, wystające z ziemi, dwie pętle stalowej liny, do których łódź została przycumowana.

— Proszę iść za mną — komendował.

Mieliśmy obydwa sporo sprzętu. Oprócz kilku wędkarskich, także namiot, dwa składane krzeselka, termosy z herbatą i liczne drobiazgi. Było już zupełnie ciemno. Idąc, widziałem po lewej i prawej stronie jedynie gęste zarośla, przed sobą czarny cień człowieka. Po kilku minutach marszu dotarliśmy do czegoś w rodzaju niewielkiej polanki, leżącej tuż przy brzegu. Mój sąsiad wprawnym ruchem ustawił namiot, przed nim dwa krzeselka. Usiadł i zapalił papierosa.

— Pan zdaje się nie pali?

— Istotnie, jestem niepalący.

— Jak pan widzi, jeszcze dzisiaj, w dwudziestym wieku i niemal w samym sercu Europy, można się zabawić w Robinsona. Kładziemy się spać?

Powiedziałem, że przez chwilę zostanę jeszcze na powietrzu. Gdy wsunął się w czołuszczyk małego, niskiego namiotu, przeniosłem krzeselko nieco bliżej brzegu. Starłem się wzrokiem przebić otaczające ciemności.

Na niebie nie było gwiazd. Było chłodno. Wzmagał się wiatr. Woda, której czerniejąca linia znajdowała się ode mnie o krok, zaczęła szumieć. Coraz silniejsze uderzenia fal o brzeg zaczęły mnie niepokoić. Wiatr, pojawiający się nocą, wróżył szybką zmianę pogody, oczywiście na gorsze.

Pomyślałem o swoim kocu. Został — o ile pamiętam — w łodzi. Czy trafię do niego? Należy spróbować. Przy świetle latarki odszukałem nikły wąziczek wijący się wśród zarośli, ruszyłem. Na miejscu zastałem sytuację, której zrozumieć nie mogłem. Znajdowałem się dokładnie w miejscu naszego lądowania — świadczyły o tym wydeptana trawa oraz leżące na niej jedno z wiosel. Natomiast nie było tam łodzi. Bezwiednie skierowałem światło w nieprzejrzaną otchłań Zalewu. Nie byłem pewien, czy widzę dokładnie — ale wydało mi się, że dostrzegam jaśniejszy punkt, tkwiący nieruchomo w oddali. Czy to odpływała nasza łódź? Czy ją skradziono? Jeśli tak, to dlaczego zostawiono jedno wiosło? Jeszcze bardziej zdumiewał mnie brak stalowych pętli, do których przywiązaliśmy cumę.

Wróciłem do obozowiska. Spod brezentowego daszka dobywało się miarowe chrapanie. Wiatr przybierał na sile z każdą minutą. Ustawilem krzeselko po stronie zawięzanej namiotu — było tam nieco spokojniej. Zasta-

nawiałem się co czynić; czy obudzić mego towarzysza wyprawą? Czy zdolni będziemy przedsięwziąć cokolwiek przed nastaniem dnia? Zaczęłem dygotać z zimna. Wczołgałem się do wnętrza. Obudził się.

— Nie ma naszej łodzi — powiedział twardo.

W pierwszej chwili nie zrozumiał.

— Ktoś łódź ukradł, albo sama zerwała się z cumy. Wieje cholerny wiatr.

— To niemożliwe! — jęknął. — Zapewne zaplątała się gdzieś w przybrzeżnych trawach...

Wyczłgał się.

— Gdzie pańska latarka? — zapytał nerwowo.

Rozcierałem zziębnięte ciało. Słyszałem jak odchodził. Postanowiłem za wszelką cenę przezwyciężyć ogarniający mnie lęk. Za dnia jakiś ratunek przyjdzie musi. Nie tkwimy w bezmiarach oceanu...

Szarzejący przedświt przyniósł kolejną niespodziankę. Ponad czernią wody pojawiły się nieprzeniknione opary mgły.

Staliśmy nad brzegiem. On, owinięty kocem, ja płachtą namiotu. Z kłębiastej pomroki nadpłynęło coś niewyraźnego, jakaś podłużna smuga. Sterczał ponad nią drąg czy maszt. Cofnęliśmy się odruchowo o kilka kroków. Ale zjawy nie przybliżała się — sunęła równoległe do naszego brzegu, omijała nas. I co najdziwniejsze: płynęła pod wiatr.

Memu towarzyszowi zaczęły dzwonić zęby. Wyczułem, że dławi go obezwładniający strach.

— Wieża triangulacyjna..., wieża triangulacyjna na siódmej wyspie... — mamrotał zamierającym głosem... — To nie ona płynie. TO MY płyniemy! Pływająca wyspa..., pływająca wyspa...

— Co to znaczy pływająca wyspa?! — zawolałem głośno, spodziewając się, że mój krzyk wyzwoli go od strachu.

Rzeczywiście, uspokoił się nieco. Mówił do mnie, usiłując uspokoić dygotające ciało:

— Niektóre z wysepek tego archipelagu przy silnym wietrze odrywają się od zabezpieczeń i — po prostu — płyną. Czasami płynie tylko kawałek którejś z wysp. Ot, i mamy...

Zakończył repertuarem najstraszliwszych przekleństw.

Postanowiłem spokojnie przeanalizować sytuację. Ostatecznie wyspa wraz z nami nie tonie, lecz płynie. Wszystko teraz zależy od kierunku wiatru. Wiatr północny zniósłby nas w stronę najbardziej odludną, bo na szeroki obszar Zalewu i tam trudno by było

o pomoc. Przy wschodnim wietrze zdryfujemy w okolice porządnej, dużej, zamieszkałej wyspy Krasibór. Wyteżyłem pamięć, aby odtworzyć w myślach geografie okolic, znaną mi z dawnych podróży reporterskich. Zdrętwiałem. Byłoby bardzo źle, gdybyśmy, pędzeni wiatrem, znaleźli się na trasie drogi wodnej, łączącej Swinoujście ze Szczecinem. Pierwszy lepszy statek, przy tej potwornej mgle, nadzieje się na nas — i wtedy koniec...

Ta myśl sparaliżowała moją uwagę. W podświadomości słyszałem jakieś dalekie buczenie syreny okrętowej. Ież to razy wyczuwałem w tym odgłosie ciepły, niemal serdeczny romantyzm dalekich podróży. Teraz mógłby być zwiastunem śmierci.

Pomroka nieco rozjaśniała się, co jednak nie przyniosło nadziei wyzwolenia. Wieżę triangulacyjną wessała w siebie gęsta mgła. W polu widzenia pozostała jedynie szara przestrzeń, w której czaił się strach, potęgowany złowrogim pluskaniem drobnych, uprzyszłych fal.

Mój towarzysz zdradzał nasilające się zdenerwowanie. Jego monolog, w którym najbardziej wyszukane i niegodziwe przekleństwa przeplatały się z rozpaczliwymi pytaniami w rodzaju: „co robić, co robić” — przeradzał się w nieznośny bełkot.

Okryłem się szczelniej płachtą i odsunąłem o kilka kroków. Zdawałem sobie sprawę z tego, że jakiegokolwiek działania moje czy nasze, nie doprowadzi do rozsądnych rozwiązań. Wymachiwanie zaimprovizowaną flagą i wołanie o ratunek byłyby wysiłkami podejmowanymi na próżno. Gdyby była pod ręką jakaś rakietka lub silne źródło światła... Niestety, nie dysponowaliśmy niczym, służącym morskim rozbitkom za ostatnią deskę ratunku. Pozostawało tylko czekanie. Bezczyenne czekanie. Ta myśl dobijała mnie...

Usłyszałem — czy może raczej wyczułem w sobie gwałtowne bicie serca. Wsunąłem dłoń pod ubranie, kładąc ją na lewej stronie klatki piersiowej. Stukot serca był niepokojący. Trwałem tak długą chwilą nieruchomo. Miarowy rytm przeniósł się do moich uszu. Słyszałem więc bicie serca w głębi mego ciała, w dłoni leżącej na sercu, a także w uszach.

Cóż się ze mną dzieje? Halucynacje? Stukot wzmaga się. Zbliża. Wybija go równomiernie jakiś odległy metronom. Nie! Nie metronom. Tak spokojnie, głęboko, miarowo pracują silniki przybrzeżnych łodzi rybackich. Podbiegłem ku brzegowi. Mój towarzysz pyta nerwowo:

— Słyszysz pan?

— Tak, słyszę. Płynie jakaś motorówka. Raczej kuter.

— Czy zobaczą nas w tej gęstej mgle?

— Być może. Miejmy nadzieję...

Czekamy.

Wreszcie ciemny kontur łodzi przenika opary mgły. — Hej! Jest tam kto? — wołają z łodzi w naszym kierunku. Głos jest potężny. Używają zapewne megafonu.

Wolamy głośno. Potrząsamy płachtą namiotową.

— Halo! Halo! Tutaj, tutaj!!!

Dobili do brzegu.

— Nieprzeciętnie baliśmy się o was — mówił po chwili bosman przystąpił w Wicku. Napotkaliśmy na pustą łódź, uwiązaną do stalowych lin, na środku zatoki. Ludzi w łodzi ani śladu. Leżał tylko koc. To wyglądało groźnie.

— Do tych lin wczoraj wieczorem przycumowaliśmy.

— Były to liny mocujące. Ta drańska kępa znów się z nich zerwała. Będziemy musieli doholować ją gdzieś głębiej w zatokę i trwalej związać z lądem. Macie panowie szczęście, żeśmy się w porę spostrzegli...

Jak wspominałem, nigdy nie złapałem ani jednej płotki. Ofiarowany mi przez znajomego z Lubina kij z wędką, mający być świadkiem mego debiutu, został na pływającej wysepce Archipelagu Wolińskiego. Wątpię, czy wybiorę się kiedykolwiek na wody Zalewu, by go odszukać.

Teatralna propozycja



„PRZYROST NATURALNY”

Ciekawe jak też zostanie przyjęta w Przemyślu znana sztuka Tadeusza Różewicza „Przyrost naturalny”, z którą przyjeżdża w październiku Teatr Współczesny z Wrocławia. Zorientowanemu w aktualnościach miłośnikowi Melpomeny, samej sztuki reklamować raczej nie trzeba gdyż od prapremiery, w grudniu 1979 roku, głośno było o tym spektaklu w naszym kraju. Ponadto wrocławianie gościli z nim we Francji, Szwecji, Irlandii i w Niemczech Zachodnich.

Obawa czy „Przyrost naturalny” przyjmie się wśród przemyskiej publiczności wynika stąd, że spektakl odbiega od tego co powszechnie zwykło się kojarzyć z tradycyjnym, konwencjonalnym teatrem. Wiele wyjaśnia tu sam autor, publikując w katalogu obszerna „Biografie sztuki teatralnej”, włączona zresztą w tok przedstawienia.

(...) Bardzo długo ociągałem się z pisaniem tej sztuki — pisze Różewicz. — Zaczęłam w roku 1958, prawie równocześnie z

„Kartoteką”. Właściwie nie „ociągałem się” ale nie mogłem się zdobyć na spisywanie i opisywanie tego — co już istniało w mojej wyobraźni — w kształcie zmiennym, ale realnym. Co rozrastało się. Nie mogłem zdecydować się na wzięcie do ręki sekatora — długopisu na przystąpienie do przecinania obrazów i pomysłów, do smutnego opisywania widowiska (smutnego i trochę nużącego). Wielokrotne próby zapisów przerwałem, niechęcony świadomością, że lepiej to wszystko improvizować razem z zespołem (...)

W sztuce „Przyrost naturalny” chodzi o operowanie żywą, rosnącą masą ludzką która ze względu na ciasnotę niszczy wszystkie formy i przelewa się „z pustego w próżne”. W akcie III ściany pękają i przez otwory wlewa się potok ludzi Sam proces pęknięcia, rozpadania się ścian stanowi „akcje”. Natomiast głosy i słowa nie mają nie wspólnego z akcją (...)

Ważna sprawa była sprawa

„ciepła”, owego „ciepła”, bez którego nie ma miłości. Tego „ciepła”, które wytwarza się przez wzajemne obcowanie i pocieranie ciał. Sprawa owego „ciepła”, o którym pewni esteci (wrogowie ludzkiego gatunku) mawiali, że jest to „krowie ciepło” była (i jest) jednym z głównych problemów sztuki „Przyrost naturalny”. Główny w zamkniętej przestrzeni robi się coraz cieplej. Ludzie wytwarzają ciepło. Cała ta żywa masa jest jakby podgrzewana (...)

Będzie może te fragmenty przybliżą nieco sztukę, z którą Teatr Współczesny przyjeżdża na kilka dni do Przemyśla. By na scenie Zakładowego Centrum Kultury Robotniczej przy Zakładach Płyt Pilśniowych zaprezentować się publiczności. W spektaklu, wyreżyserowanym przez Kazimierza Brauna, bierze udział blisko 30 aktorów, a także — uwaga — publiczność.

(zs)

Fot. MAREK GROTOŃSKI

WYSTAWY...

W Galerii Stowarzyszenia PAX przy ul. Asnyka w Przemyślu, otwarto wystawę malarstwa LESZKA SOBALI. Wernisaż zgromadził naprawdę liczne grono widzów, a autor uznał ten fakt za swoją prywatną cegiełkę w dziedzinie upowszechniania sztuki, prosząc jednocześnie o wyrozumiałość (ależ proszę bardzo) i lekkie przyzwolenie oka w stosunku do swoich prac, gdyż maluje w oleju dopiero od dwóch lat. Komplementów słyszało się sporo słusznie, wystawa przewyższa niejedną amatorską ekspozycję prezentowaną w tej galerii uprzednio. Fakt, pan Leszek Sobala jest na pewno najlepszym malarzem wśród przemyskich wojewodów.

Wystawa „Wieś Polski południowo-wschodniej w malarstwie”, czynna w Galerii Sztuki ZPAP — BWA, stanowi plon ubiegłorocznego pleneru w Słonem. Dobrze się stało, że udostępniła została publiczności, dopiero teraz (notabene równocześnie z inauguracją nowego pleneru), dobrze, że autorzy mieli czas na spokojne wykończenie i wyczyszczenie swoich prac. Wystawa dużo na tym zyskała, a warto ją obejrzeć, chociażby ze względu na różnorodność propozycji.

W plenerze brało udział 15 artystów: Tadeusz Błoński, Janusz Cywicki, Wiktor Dżochowski, Jan Ferenc, Józef Kalinowski, Edward Kmiecik, Andrzej Kubat, Jurek Lis, Zdzisław Okopski i Krystyna Rokowska z przemyskiego Oddziału ZPAP oraz Anna i Jan Maciuchowie z Opola, Zbigniew Karaszewski z Warszawy, Joanna Srebro-Drobicka z Tarnowa i Stanisław Witowski z Jasła.

Zasadniczy temat, niektórzy z nich potraktowali czysto umownie, nie ograniczając zbytnio terenu swych twórczych penetracji. Tak więc obejrzeć można zarówno tradycyjne, jak i mocno odrealnione pejzaże, a także prace, które dość trudno skojarzyć z tematycznym hasłem.

Nie sposób dziś powiedzieć, czy Słonne będzie w przyszłości stałym miejscem artystycznych spotkań Przemyskie jest istnym krajobrazowym „zagłębieniem” i w przeszłości gościło już artystów na podobnych imprezach: w Stubnie (hasło pleneru „Kof w pejzażu polskim”) i Dybawce („Człowiek — Praca — Środowisko”). W ubiegłym roku malowano wieś, a hasło obecnego pleneru brzmi po prostu — „Słonne'82”.

Z. Szeliga

W DOMACH KULTURY ◆ W DOMACH KULTURY ◆ W DOMACH KULTURY

LUBACZÓW: Po remoncie...

Zbliża się ku końcowi remont Miejskiego Domu Kultury w Lubaczowie. Gotowe jest już piętro, kończy się prace na parterze. Odgrzybiono budynek, założono nową kanalizację, wnętrza otrzymały nowy wystrój (boazeria). Potrwają natomiast jeszcze prace w suterrenach, gdzie urządzi się pracownię plastyczną oraz garderoby. Nie zdąży się też przed zimą z remontem kotłowni z powodu braku dokumentacji.

O propozycjach kulturalnych na najbliższy sezon jesienno-zimowy, informuje nas dyrektor MOK WACŁAW GORAJ: — Od września wznowiły próby zespoły wokalo-instrumentalne „Medium”, „Aryton” i „Pluton-C”. Chcemy też wznowić, ciesząc się powodzeniem, zajęcia z rytmiki dla dzieci, ale brakuje nam akompaniatora. Powinna wznowić działalność sekcja brydża sportowego, działa już DKF z sekcją dla dzieci i młodzieży oraz dla dorosłych. Od października ruszą zajęcia teatru małych form scenicznych, zespołu tańca nowoczesnego, klubu recytatora, klubu seniora. W październiku zamierzamy też rozpocząć kursy tańca towarzyskiego dla młodzieży oraz zorganizować przegląd amatorskich zespołów tanecznych z terenu miasta. Wznowimy też wystawy prac plastyków-amatorów oraz urządzimy wystawy dwóm plastynom profesjonalnym. 9 października rozpocznie się tradycyjny już festiwal „Roztocze-82”, który pochłonie znaczną część naszych funduszy. Nasz program musimy więc dostosowywać do możliwości, musimy też starać się oferować ludziom to, co najbardziej przypada im do gustu.

To tylko niektóre propozycje, ale jak sądzę, uda nam się jeszcze zorganizować coś atrakcyjnego, choćby np. sprowadzić teatr czy jakiś popularny zespół muzyczny.

(ced)



PRZEWORSK: Praca z dziećmi i młodzieżą

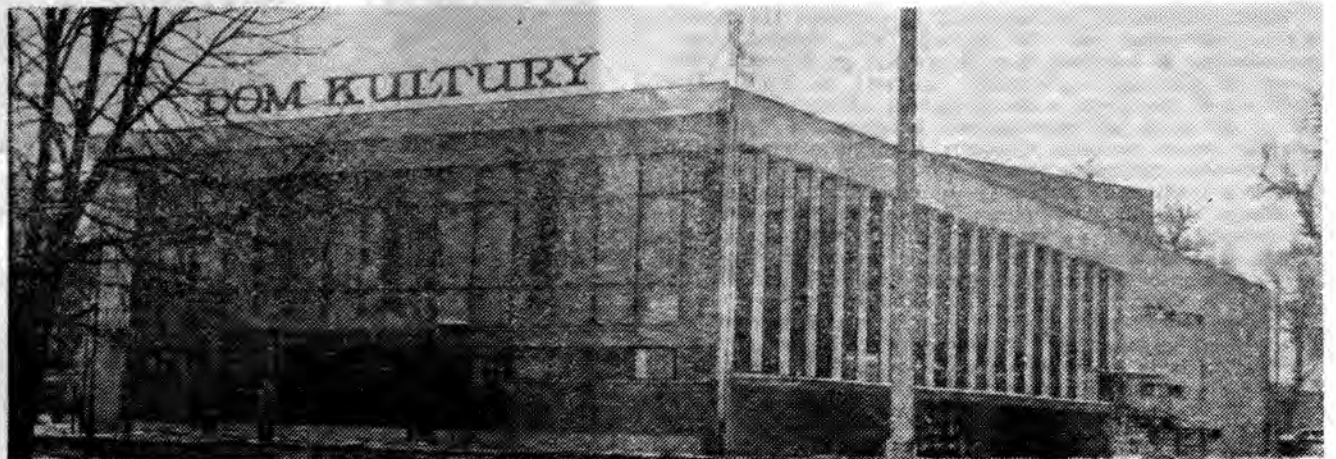
Oddany kilka lat temu do użytku Miejski Ośrodek Kultury w Przeworsku, prezentuje się nad wyraz efektywnie. Nie dziwnego, jest to przecież jedyna w województwie placówka od początku wznoszona z przeznaczeniem na kulturalne centrum. Wnioskuje z dość przypadkowych rozmów z mieszkańcami miasta, statystyczny przeworszczanin najczęściej korzysta z tego obiektu oglądając seanse filmowe, gdyż w wielofunkcyjnym gmachu mieści się również kino. Okazała sala widowiskowa licząca 450 miejsc, wykorzystuje się ponadto do organizowania różnorodnych uroczystości. Słowem, jest to typowa placówka upowszechniania kultury. Za efektywnym, godnym pozazdrożenia wyglądem kryje się jednak, wiele problemów, z którymi na co dzień trzeba się borykać.

— Oczywiście kłopotów nie brakuje — mówi STANISŁAW DZIEDZIC, dyrektor przeworskiego MOK-u.

— Trudniej jest teraz przyciągnąć ludzi na jakąkolwiek imprezę. Przykładowo: dawniej bywało, że Hanka Bielicka dawała w Przeworsku trzy pełne koncerty, teraz nawet na jeden ciężko zapewnić przyzwoitą frekwencję. Ale nie można przecież popadać w pesymizm i jedynie narzekać. Zawsze trzeba szukać jakiegoś wyjścia. Myśmy postawili przede wszystkim na pracę z dziećmi i młodzieżą...

Miejski Ośrodek Kultury, obok organizowania spektakli teatralnych, koncertów, imprez estradowych, wystaw — prowadzi także artystyczne zespoły amatorskie oraz kółka zainteresowań. Działa tutaj zespół taneczny i teatrzyk dziecięcy. Prowadzone są kursy języków obcych. Mają tu swoje miejsce zarówno miłośnicy fotografii, modelarstwa, plastyki, brydża sportowego, jak i krótkofalarstwa (ostatnio, niestety, tylko teoretycznie).

zs



Zdjęcia: TERESA ZIEMBOLEWSKA

500 rejsów m/s „PRZEMYSŁ”



(Ciąg dalszy ze str. 1)

— Ta sztubacka piosenka — mówi bosman MARIAN ŁOJEK, który na morzu spędził większą część swego życia — napisana przed 60 laty przez studenta pierwszej polskiej Szkoły Morskiej w Tczewie, jakimś dziwnym trafem weszła do narodowego śpiewnika, ale wśród samych marynarzy nie miała dobrej marki. Chyba dlatego, że oni najlepiej wiedzieli jak w praktyce zawód marynarza odbiega daleko od romantycznych wyobrażeń...

Wysoko kwalifikowany fachowiec, obsługujący urządzenie przyprawiające o zawrót głowy zwykłego śmiertelnika, ma obecnie zupełnie inne wymagania, inne potrzeby kulturalne, rozrywkowe, inne zapotrzebowanie na wiedzę niż jego koledzy jeszcze w pierwszych latach powojennych. Stąd tyle wysiłku ze strony armatora o zapewnienie na statku godziwej rozrywki, odpowiedniego zestawu książek, czasopism, filmów, no i zainstalowanie zestawów magnetowidowych, pierwszych w polskiej flocie, dla których zabiera się w rejs odpowiednią ilość kaset z nagraniami różnych imprez sportowych, rozrywkowych, oświatowo-wychowawczych itp.

PŁYWAJĄCE MIASTA

Jest ich we flocie PZM 40. Tyle jednostek pływających ma na kadłubach wypisane nazwy miast. W większości polskich, ale są również nazwy symbolizujące walki oręża polskiego za granicą, jak: Tobruk, Narwik.

M/s „Przemysł” należy do serii 10 statków wybudowanych w latach 1968—70 w stoczni im. G. Dymitrowa w Warnie. Wszystkie one noszą nazwy miast. Jest więc „Przemysł”, „Starachowice”, „Suwał-

Współczesny marynarz ma zupełnie inne wymagania kulturalne niż jego koledzy jeszcze w pierwszych latach powojennych.

ki”, „Piotrków Trybunalski”, ale jest również z tej serii „Warna”, dla upamiętnienia współpracy z bułgarskimi stoczniovcami.

Jednostka ma 3600 ton nośności, 96 m długości, 13,7 m szerokości, silnik o mocy 2250 KM pozwalający rozwijać szybkość 13 węzłów. M/s „Przemysł” rozpoczął swoją morską służbę w 1970 r., jako jeden z ostatnich tej serii, ale tylko trzy starsze, bliźniacze jednostki mają na swoim koncie więcej rejsów i przewiezionych ładunków.

Starszy mechanik ZBIGNIEW JABŁONOWSKI twierdzi, że to zasługa dobrej siłowni i mechaników, którzy dbają o to potężne serce statku. Nawigatorzy mówią, że to ich zasługa jest, iż statek nie miał nieprzewidzianych awarii i uniknął wielu niebezpieczeństw. Spór jest odwieczny i obie strony mają rację. Stan techniczny, zalety eksploatacyjne, wyniki osiągnięte przez statek — zależą przecież od załogi. Drobne remonty można wykonać bowiem własnymi siłami, nie stawiając statku do stoczni, przez niektóre kanały można przejść bez obcego pilota, za którego płaci się dużo dolarów, ale to wszystko trzeba umieć.

ŻEGLUGA POLSKA

A tak naprawdę, to m/s „Przemysł” nie pływa już w PZM. Na kominie wypisane ma dużą literę „Z”, gdyż należy do spółki akcyjnej „Żegluga Polska”, której prezesem jest RYSZARD KARGER, naczelny dyrektor PZM.

Powołanie w Szczecinie drugiego armatora żeglugowego mogło być dokonane dopiero w ramach reformy gospodarczej. Żegluga nie znosi stagnacji. Spółki otwierają nowe możliwości działania na światowych rynkach frachtowych. Prezes R. Karger twierdzi, że dotychczasowe formy prowadzenia działalności żeglugowej okazały się niewystarczające, przestarzałe. Trzeba było je zastąpić nowymi, bardziej elastycznymi. Armator musiał lepiej dostosować się do warunków, jakie panują w świecie żeglu-

gowym. Zasady wprowadzanej obecnie reformy gospodarczej w przedsiębiorstwach żeglugowych istniały już bowiem od 1970 r. Dziś armatorzy poszli znowu daleko naprzód, dostosowując operowanie swoimi statkami do warunków pozwalających na uzyskanie jeszcze lepszych wyników ekonomicznych. Wśród tych 99 statków, które przejęła od PZM „Żegluga Polska” są m. in. „Przemysł” i „Jarosław”.

PATRONATY

Kiedy przed kilku laty, po raz pierwszy zorganizowano w PZM spotkanie matek chrześcijańskich statków, nikt wówczas nie przypuszczał, że będą one szeroko upowszechniać osiągnięcia naszej floty i całej gospodarki morskiej.

Uczestniczyła w tym spotkaniu również matka chrześcijańska m/s „Przemysł” KAZIMIERA HODÓR, która przed 12 laty dokonała aktu chrztu jednostki na pochylni stoczni w Warnie.

Propagowanie problematyki morskiej jest potrzebne i pomocne nie tylko entuzjastom morza, ale również działaczom gospodarczym, którzy we flocie, w całej gospodarce morskiej widzą jeden z głównych elementów wyjścia kraju z kryzysu, zasilenie budżetu państwa wcale nie małymimi wartościami dewizowymi we wszystkich walutach wymiennych świata.

Morze jest też wielkim terenem nie tylko pracy, ale wychowania przez pracę. Istnieje więc potrzeba integracji zamierzeń tych co na morzu i tych co na lądzie. Stąd właśnie wywodzi się idea patronatów nad statkami, będąca specyficznym wyrazem więzi społecznej łączącej pracowników morza ze społeczeństwem w głębi kraju. Stąd właśnie tyłu chętnych do pracy we flocie z miejscowości oddalonych od morza o 500, 800 czy 1000 km. Piszą podania ludzie różnych profesji: urzędnicy, nauczyciele, aktorzy. Ba, zdarzyło się nawet, że marynarzami zapragnęli zostać — rzeźbiarz i były ksiądz. Czy mają szansę pracy na morzu? Tylko fachowcy. Na morzu potrzebne są kwalifikacje

ANDRZEJ GRZEŚKOWIAK

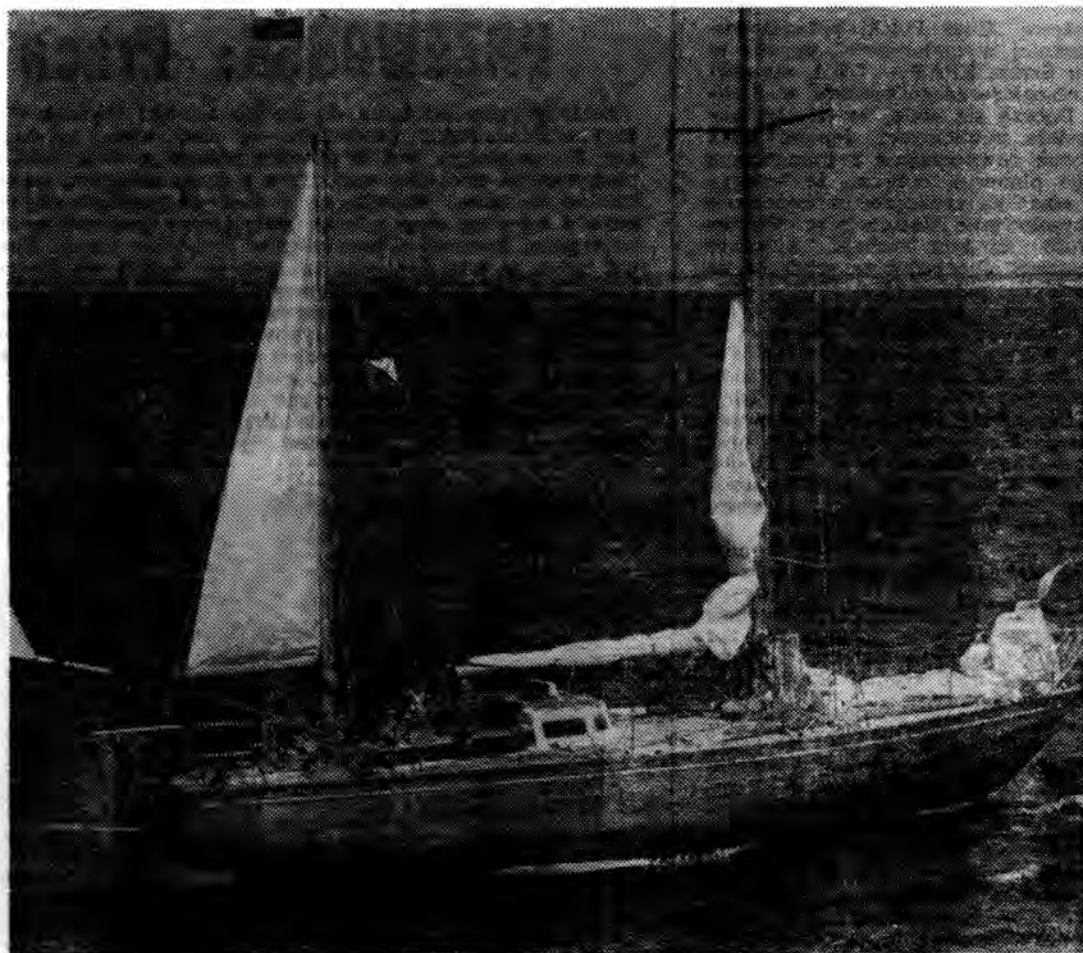
„DAR” W REMONCIE

Po powrocie kapitana Jaskuły ze wspaniałego rejsu dookoła świata, a następnie do Argentyny — „Dar Przemysła” dokładnie... oplombowano, przykuwając na długie miesiące do nabrzeża portowego. Przez ten czas toczyły się zażarte dyskusje i polemiki (również na naszych łamach) na temat dalszych jego losów. W końcu rolę armatora jachtu przejął Okręgowy Związek Żeglarski, zobowiązując się do wykonania nieodzownej naprawy jednostki. I co dalej?

Według informacji prezesa OZZ — kapitana H. JASKUŁY — udzielonej nam na początku bm., remont „Daru” wchodzi już w końcową fazę. Wykonuje go Stocznia Jachtowa im. Conrada w Gdańsku, ta sama, w której „Dar” zbudowano. Skutkiem wielomiesięcznej beczynności w basenie portowym (co spowodowały przetargi na temat, kto pokryje koszty remontu, dyskusje, kto będzie właścicielem, jak również restrykcje stanu wojennego) i niszczącego działania wody oraz glonów — niektóre elementy jednostki uległy silnemu zbutwieniu. Dlatego też gros prac remontowych skupia się na kosztownych obrotach skutniczych. Jak się szacuje, doprowadzenie jachtu do stanu pełnej używalności będzie kosztowało armatora ponad 0,5 mln zł. Aby w maksymalnym stopniu obniżyć koszty niezbędnej „regeneracji” słynnej w świecie jednostki, niektóre elementy jej wyposażenia zostaną przewiezione do Przemysła i tu będą — w czynnie społecznym — remontowane. M. in. chęć naprawy agregatu prądowocznego wyraziło wstępnie Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacji Miejskiej.

W kończącym się sezonie „Dar Przemysła” nie rozwinie już swych żagli. Oby w przyszłym miał więcej szczęścia i zaczął nareszcie służyć przemyskim żeglarzom...

br



Fot. R. PAWŁOWSKI

Boso, ale w ostrogach (jeszcze bez kartek)

Zasada naszej zabawy jest prosta. Z podanych poniżej 5 pytań należy wybrać jedno, a następnie odszukać odpowiedź w niżej podanym tekście. Jeśli będzie zadowolająca — w porządku, jeśli nie, to wieczorem położyć się spać i z tęsknym marzeniem wejść w krainę sennych marzeń. Może akurat trafisz. Jeśli nie, to po przyjściu z pracy rzuć okiem na „Samo życie”, wybierz kolejne marzenie etc. etc.

Chciałbyś:

a) pracować jednocześnie w rzeźni, młeczarni i dużym dobrze zaopatrzonym, sklepie spożywczym;

b) mieć piękną willę z dużym ogrodem i basenem, w którym pląskowałyby się co najmniej rubaszne delfiny;

c) nie dostać żyłaków podczas wystawiania w kolejkach;

d) poznać królową z bajki i żyć z nią długo oraz szczęśliwie;

e) być generałem i stoczyć wielką bitwę;

f) po prostu niczym się nie przejmować. *

ad. a) Oj, obzarciuch z Ciebie. Kartki już nie starczą?

POMARZYĆ

DOBRA

RZECZ

(quiz dla marzycieli!)

Zapominasz, że bez pracy nie ma kolaczy i tylko praca, tylko praca i jeszcze raz praca pozwoli Ci spełnić tęskne marzenie. Ale bądź dobrej myśli — jeszcze sobie popracujesz.

ad. b) I to Ci imponuje?! A nie lepiej zapisać się do k lejki w spółdzielni mieszkaniowej, posadzić kwiaty w wazonku i założyć akwarium?...

ad. c) A kto Ci każe stać w kolejkach, po co chcesz je powiększać? Omijaj jak najdalej byle ogonek, a doczekasz takich czasów, kiedy kolejek już nie będzie (sklepów pewnie też...).

ad. d) Niech się o tym dowie Twoja żona...

ad. e) Generał nie ma dziś lekkiego życia, jak Ci się wydaje. Kup lepiej kilka ołowianych żołnierzyków i zabaw się nimi z dzieckiem — wtedy możesz być nawet marszałkiem.

ad. f) Chciałbyś, ale tak łatwo Ci nie pójdzie. Chociażby dlatego, że nie żyjesz sam, a Twoim losem przejmują się wszyscy wokół i bronią przed złem, które czyha na każdym kroku. Musisz spłacać ten dług...

Ogłoszenia drobne

* Zgubiono wkładki do butów seria An Nr 5342567 wydane przez znajomą ze sklepu obuwniczego nr 38.

* Matrymonialnie jeszcze raz się ogłaszam. Jeśli i tym razem nie będzie ofert, to będziecie mnie mieli panowie na sumieniu!

* Zgubiłem legitymację i wcale jej nie szukam, bo do niczego mi niepotrzebna, ale kadrowa kałała to ogłosić w prasie, bo mi zablokuje premię, więc ogłaszam.

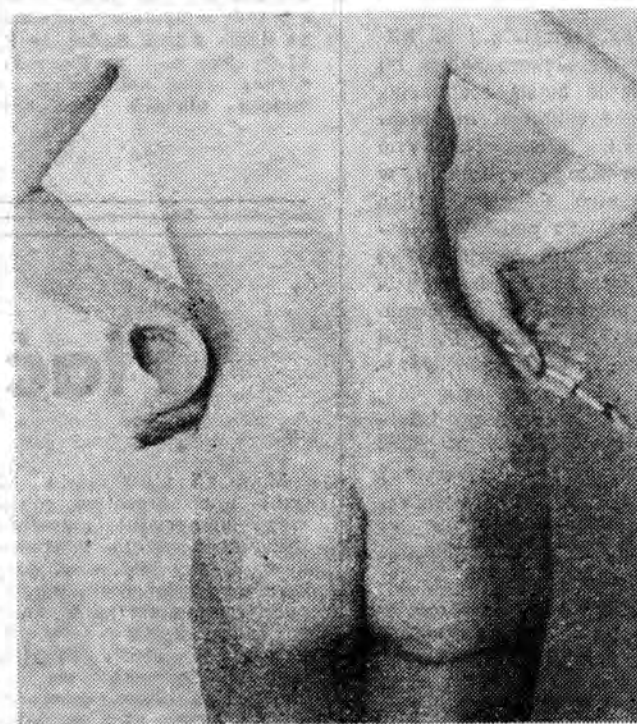
* Dwa tygodnie temu zniknęła moja żona. Gdyby ktokolwiek ją spotkał, to proszę przekazać, że dobrze zrobiła.

* Józefie, odezwij się! 16 lat temu uciekłeś mi z USC na chwilę przed podpisaniem aktu naszego małżeństwa, a ja do dziś trzymam jeszcze dla Ciebie ten wianek i welon.

* Mistrz karate pilnie poszukuje partnera do wspólnych treningów. Ewentualne koszty leczenia i pobytu w szpitalu wyrównuję z nawiązką!

* Damę, która na wczasach w Swinoujściu podstępnie skradła mi serce, błagalnie proszę o zwrot, bo żona postawiła mi ultimatum.

FOTOZAGADKA... KOSMETYCZNA (dla spostrzegawczych panów)



Kobiety chcą być piękne — i dobrze, niech się o to starają, nie oponujemy. Widoczna na zdjęciu przemysłanka (szkoda, że nie en facte, nie?) skusiła się na „maseczkę ziołową” wg najnowszego krzyku światowego szaleństwa na „odmłodzenie się” (receptura opatentowana ale z braku dewiz nie zakupiliśmy licencji). Sprawdziliśmy! Kuracja dała doskonałe rezultaty (już nie dla obiektywu naszego fotoreportera, niestety).

Pytanie dla spostrzegawczych i towarzyskich dżentelmenów: **kto to jest?** Dla ułatwienia podajemy że nie Zyta K., Jadzia L. ani Ziółka J. Poza tym (ważne dla panów, którzy w każdej sytuacji mają „oko”) nasza modelka ma urokliwy „pieprzyk” pod siódmym zębem z lewej strony (tej od serca).

„Z JAKIEJ KSIĄŻKI POCHODZI TA SCENKA” (rozwiązanie konkursu)

Oczywiście z „Chłopów” Władysława Reymonta, a bohaterami opublikowanego w 26 numerze „ZP” konkursowego fragmentu byli: JAGNA z Paczesiów Borynowa oraz ANTEK Boryna. Nagrodę książkową (wyślemy pocztą) wylosowała pani **Ludmiła Ożóg z Przemyśla.**

NUDYŚCI NAD SANEM

No i stało się. Będziemy mieli w przyszłym sezonie plażę dla nudystów. Otrzymaliśmy „przeciek” ze źródeł dobrze poinformowanych (wbrew pozorom, jeszcze takie są) w tej sprawie. Nie wiedzieć skąd, wieść gruchnęła także wśród naszych czytelników. Zasypano nas listami i telefonami prosząc o podanie lokalizacji centrum lokalnego nudyzmu, aby zawczasu — uzasadniano — wiedzieć gdzie i co (pytano też kto ewentualnie i jakiej płci, w jakim wieku i kształtach będzie po owej plaży się przechadzał). Aby rozwiać wszelkie wątpliwości — zasięgnęliśmy „języka” u Osoby Doskonale Poinformowanej.

— Fakt. Będzie plaża od przyszłego sezonu. Tak, nad Sanem. W tym roku nudził się jeszcze nad naszą piękną rzeką kto chciał, ale od przyszłego — nie ma! Nudzić się będą mogli tylko do tego uprawnieni (wstęp na podstawie wkładki nudystycznej — przyp. red.). Plażę podzielimy na sektory: dla urlopowiczów, osób uprawiających wolne zawody, emerytów, i nudystów. Po wieloletnich obserwacjach i badaniach naukowych doszliśmy do wniosku, że jak się ma ktoś nudzić np. za blurkiem, to niech idzie nad rzekę i tam się wynudzi do woli. Nie, nie, tam (na plaży „N”) nie będą załatwiane żadne sprawy urzędowe. Na to są biura! Co zrobić, jak tam zrobią sobie „plażę”? Nie, czekać, jak skończy się sezon...

Z poufnych informacji (teraz tylko takie krążą) wiemy też, że plaża „N” będzie pełniła również funkcję czynnika wychowawczego. Na pobyt na niej będą przez swych przełożonych skazywani np. ci z pracowników, którzy na co dzień nie stają na wysokości zadania. Dzięki tej odważnej decyzji, będziemy nareszcie wiedzieć kto staje, a kto nie i dlaczego. Nareszcie, po latach, doczekaliśmy się!



— Od przyszłego sezonu będzie nad Sanem plaża dla nudystów...

Rys. E. KMIECIK

Z LISTÓW CZYTELNIKÓW

„Szanowna Redakcjo. W naszej spółdzielni rozliczono prezesa J. za woluntaryzm, kierownika Z. — za brak optymizmu w planowaniu, kierownika K. — za brak planowania w optymizmie, referenta B. — za przesadne gromadzenie urzędowej makulatury, referentkę L. — za wstręt do urzędowych dokumentów, brygadzystę B. za... Proszę mi odpowiedzieć pilnie: za co się teraz nie rozlicza, bo ze strachem chodzę do roboty...”

„Jestem zrozpaczony. Pracuję w zaopatrzeniu i podczas powrotu z delegacji zgubiłem gdzieś deficytowe śruby, bez których nie mam co się pokazywać w fabryce. Pomóżcie, może ktoś odnajdzie moją zgubę? Co komu ze śruby, kiedy nie każdy może ją przykręcić?...”

„Pracuję w sklepie i jestem zrozpaczona. Niemal każdego dnia zjawia się jakaś komisja i weszły za ukrytym towarem, którego ja nawet nie mam czasu ukryć. Powiedzcie komu trzeba, żeby przychodzili w jakieś 2-3 dni po dostawie, to wtedy niczego już nie znajdą i nie będą musieli się męczyć, bo magazyn będzie pusty...”

„Słyszałem, że mają być przerwy na kartki. Czy, jak się zrezygnuje z przydziału, będzie można w zamian nabyć opony do „malucha”?...”

„Nie wiem, co w tej rzeźni wyrabiają. Kupuję kiełbasę — w sklepie jest jeszcze czerwona, po przyjściu do domu od razu zielenieje, na drugi dzień jest już w kolorze szarym, a potem czernieje. Może jakiej farby dodają?...”



NIE MA SZCZĘŚCIA DO WYKONAWCÓW

Remont chodników przy ul. 1 Maja posuwa się przysłowiowym złotym krokiem. Rozpoczęto go w 1981 r. i do obecnej chwili trwa znowu z przerwami. Z początkiem sierpnia prace zupełnie stanęły, a do ich zakończenia jest jeszcze daleko. Nadejście zima i siła faktu remont zostanie odłożony do 1983 r. Jakże składają się przyczyny na ten żenujący stan rzeczy?

Franciszek Kuciel
Przemysł,
ul. Leszczyńskiego 14

NIESZCZĘSNE MASŁO ROŚLINNE

Jestem emerytem i od kilku już lat lekarz zaleca mi spożywanie masła roślinnego, z którego zakupem nie mam trudności, ale... Niedawno spróbowałem wykupić w przemyskich sklepach, pełną, należną mi na podstawie karty zaopatrzenia, porcję (375 g) tego tłuszczu. Wszędzie, gdzie byłem, oferowano mi jedno opakowanie „MR” i... pół margaryny, o którą bynajmniej nie prosiłem. Mój znajomy, dopiero po interwencji w dyrekcji WSS „Społem”, straciwszy przeszło 2 godziny, wyszedł usatysfakcjonowany ze sklepu, bo ekspedientka w końcu zdecydowała się podzielić 250-gramowe opakowanie masła roślinnego na połowę...

Nie wiem w czym tkwi niechęć przemyskich handlowców do wydawania pełnego kartkowego przydziału takiego rodzaju tłuszczu, na jaki ma ochotę klient (podobno „nasz pan”). Tym bardziej że np. w Krakowie, w jakimkolwiek sklepie, sprzedawczyźnie żadnych trudności nie czynią, bez słowa wydając to, o co kupujący prosi.

Czy aż takim problemem jest przekrojenie opakowania „MR” na dwie połowy, skoro od lat dzieli się tym sposobem chleb, margarynę, masło itp.? Wydaje mi się, że sedno sprawy, w końcu niby drobnej, ale ważnej w naszym codziennym życiu — nie leży w trudnościach „technicznych”, a zwykłej niechęci do „kapryśnego” klienta...

J.P.
Przemysł
(nazwisko i adres
do wiadomości redakcji)

Sprawy drobne, lecz zastanawiające

„Dlaczego w Przemysłu nie ma pieczywa razowego? Jeszcze parę lat temu można było dostać grahamki. Obecnie nie ma, jak na lekarstwo. W sklepie piekarniczym odpowiadają, że nie ma maki. To jest bardzo dziwne. Do wypieku białego pieczywa używa się maki, która jest pochodną właśnie maki razowej po tzw. pyłowaniu. Więc po co zużywać więcej energii, maszyn i wkładać więcej pracy — skoro po pierwszym zmiełeniu jest mąka taka, z jakiej można upiec razowe pieczywo.

Lekarze i specjaliści od żywienia zalecają pieczywo razowe. Jest to naprawdę niewytłumaczalne, by brakowało właśnie tego, co ludziom potrzebne, jeśli w dodatku produkcja nie wymaga specjalnych nakładów”.

„Jako konsumenta interesuje mnie sprawa braku w sprzedaży parówek. Nie znam przyczyny tego stanu rzeczy. Przypuszczam, że wyrób parówek może być nieopłacalny lub Zakłady Mięsne w Przemysłu kierują się jakąś inną kalkulacją. Mimo wszystko artykuł ten jest poszukiwany, a przede wszystkim potrzebują go nasze dzieci. Sądzę, że Zakłady Mięsne w Przemysłu zechcą wziąć pod uwagę w swoich planach produkcyj-

nych obok innych wyrobów mięsnych również parówki”.

*

„W okresie międzywojennym kraj nasz podzielony był na tzw. „Polskę A i B”. Do tej drugiej części należały obszary Galicji i między innymi rejon obecnego województwa przemyskiego. I teraz nie widzę żadnej różnicy w tym podziale. Dlaczego tak sądzę, postaram się pokrótce wyjaśnić:

1) Podróżując po Polsce nie miałem żadnych trudności w nabyciu bez kartek papierosów: „Giewont”, „Ekstramocne”, „Orient” — tzn. tych po cenach niższych. W przemyskich kioskach „Ruchu” są papierosy nie objęte reglamentacją, ale w cenach 50 względnie 60 zł. W okresie kryzysu papierosowego na „ciuchach” za te papierosy płacono się od 100 do 150 zł, teraz są, ale za to tańsze zniknęły jak kamfora. Kto temu winien?

2) Gospodynie domowe, przygotowują obecnie przetwory na zimę, do niektórych potrzebny jest ocet. Konia z rzędem temu kto kupi ocet w naszych sklepach. Słyszysz się tu i ówdzie od naszych pań, że trzeba jechać po ocet na Śląsk, do Krakowa lub do Wrocławia, bo tam jest. Faktycznie tam jest, kto nie wierzy — niech się

przejedzie dla przekonania. Moim zdaniem p. Wojewoda winien rozesłać w kraj pracowników wydziału handlu aby się dowiedzieli, jak te sprawy się załatwia.

A teraz, na marginesie: sprawa piwa. Gdzie napić się w spokoju tego płynu? W restauracjach „Oaza”, „Baryłka” i innych, tłok. Szczególnie w „Oazie”, którą obsługa uważa się za prywatne „rancho”, kiedy chce, to piwo poda, a jak nie — wywiesza kartkę: „piwa brak”, by za chwilę przy tej samej wywieszce podawać je. Kelnerki zwracają się do konsumentów w sposób co najmniej dziwny Słyszysz się: „Niuniu siadać” albo „spływaj” itp. Do kogo ta mowa? Gdy byłem w restauracji w Dusznikach, kelner grzecznie podchodził i pytał, co podać. Jeżeli prosiło się o piwo, pytał, jakie podać? Widać, że ktoś tam myśli i dba o klienta.

Rozpanoszyła się obsługa w restauracjach, choć winę ponoszą także konsumenci, którzy piją piwo bez umiaru, a inni nie mogą wypić ani jednego. Ale od czego służba porządkowa?”

Cytowane listy łączy wspólny mianownik: Czytelnicy poruszają w nich już nie, beznadziejną właściwie, sprawę ogólnych braków rynkowych,

lecz lokalnych niedostatków w zaopatrzeniu, bądź dziwnych zwyczajów panujących w przemyskiej gastronomii.

Może więc stosowne jednostki zechcą wyjaśnić przyczyny takiego stanu rzeczy — lub ten stan zmienią.

I jeszcze jeden przykład rzeczy zdumiewającej i denerwującej przeciętnego śmiertelnika — tym razem wykracza poza lokalne podwórko. Otrzymałem list z załącznikiem w postaci opakowania z cukru, złożonego z dwóch dobrych zupełnie torebek, włożonych jedna w drugą. Oto jego fragment:

„Od szeregu miesięcy na drzwiach placówek handlowych widnieją napisy: „Prosimy o przyniesienie własnych opakowań na towary sypkie”. a tu również od kilku miesięcy kupuję cukier w podwójnym opakowaniu. Ciekawe, że właśnie tylko cukier z czyjej to inicjatywy takie „oszczędności”? To, co się dzieje teraz niemalże w każdej dziedzinie naszego życia, może przyprowadzić ucziwego człowieka o zawał lub rozstrzał nerwowy”.

Może znajdzie się ktoś, kto będzie umiał w sposób logiczny uzasadnić ten dziwny nieco sposób pakowania artykułów sypkich w dobre braku papierowych torebek.

Oprac.: B.S.

Płać, bo ci kabel odetną...

Mam na nieszczęście (ale tylko dla adresatów niniejszego memoriału) ... szczęście być abonentem telefonicznym, a przy tym mieć przyjemność płacenia regularnych rachunków za to, co mi po moim kablu — w obie strony — „leci”. Przyjemność wywiązywania się z abonenckich obowiązków jest, rzecz jasna, tym mniejsza, im wyższe są rachunki. Często, przynajmniej w moim przypadku, cokolwiek wyższe niż to wynika z mojej prywatnej „rachuby” (bo i jest jeszcze tzw. rachuba w WUT), a powinno również wynikać ze wskazań najdokładniejszego licznika przemyskiej centrali telefonicznej. Oczywiście, zakładając, że tam w ogóle takie archaiczne urządzenia jeszcze pracują. A mam podstawy sądzić, że chyba jednak nie.

W przeszłości „solono” mi za telefon, jak za przysłowiowe zboże. Wziąłem się na sposób — zacząłem szczegółowo rejestrować wszelkie „impulsy” w mojej słuchawce. Nie pomogło, rachunki zbliżały się do... 4-cyfrowych (w starych cenach!). Pewnego dnia nie zdrzyżyłem, wziąłem papier i pióro, i napisałem do dyrekcji WUT co o tym wszystkim myślę. Odpisano mi co prawda grzecznie, ale mniej więcej w takiej oto formie: „jak się człowieku na rzeczy nie

znasz, to nie wal bzdur na papier i płać co należy, licznika nie podejrzewaj o feler, bo ci w końcu, miernoto, kabel odetniemy i z budki będziesz se dzwonić...”

Naiwny pomyślałem, że jak to zwykle u nas bywa, co innego napisano, a co innego się robi. Niestety, następny rachunek był jeszcze bliższy czterem cyfrom, tak jakby „rewanż”. W końcu złożyłem wizytę w firmie WUT, dzięki której mamy przyjemność korzystania z wynalazku niejakiego Bella...

Pani przyjęła mnie grzecznie, z uśmiechem i przez dobry kwadrans „klarowała” mniej więcej w stylu pisemnej odpowiedzi:

— Wie pan, to różnie z telefonami bywa. Czasem dziać dzwoni od rana do wieczora, a Pan nic o tym nie wie (mój akurat wówczas z pieluch jeszcze nie wylazł), albo znajomy korzysta (żony nie podejrzewałem), albo pan zapomni, że rozmawiał, albo zamówi się długą międzymiastową (tak nawiasem — jak się ją zamawia, to kończąc rozmowę trzeba czekać czasem i minutę na „odblokowanie” linii, co zresztą wystawiającym rachunek jest całkowicie obojętne, bo klient i tak zapłaci), albo...

Wyszło na to, że powinienem skakać z radości, iż tylko tyle płać. Ale zacząłem „klarować” i ja. W końcu miła pani zapisała w karcieku mój numer...

Pierwszy rachunek po osobistej interwencji był 3 razy niższy niż „średni” z poprzednich miesięcy; następny też. Sielanka nie trwała zbyt długo, rachunki rosły, ja za pióro i kolejną wizytę już u innej pani — w sumie spokój na następnych kilka miesięcy. W lipcu br. znów mnie „ruszyło”, skoro w zaledwie 9 dni po podwyżce opłat obdarzono mnie rachunkiem 4-cyfrowym — równym płatnościom z niemal całego kwartału w starych cenach. Podobne niespodzianki przeżyło kilku moich znajomych, którzy z mety odwdzięczyli się autorom tak pięknych sum słownym — na razie — komentarzem nie do publikacji.

Wybierałem się z kolejną wizytą do WUT, ale ubiegły mnie zaprzyjaźnione „Nowiny” w popularnej rubryce „Sygnały Czytelników”, gdzie bodajże już 3-krotnie — w ostatnich tygodniach — wydrukowano podobne żale innych przemyskich abonentów. Postanowiłem, przynajmniej moralnie, wesprzeć ich, a tym, którzy by chcieli wreszcie zająć się tematem: „NA JAKIEJ PODSTAWIE

I W JAKI SPOSÓB OBLICZA SIĘ W PRZEMYSŁU NALEŻNOŚĆ ZA TELEFON?” — dedykuję pewien „donos”. Jest to szczerze wyznaczenie fachowca z WUT, złożone mi jakieś 1,5 roku temu, w czasach, kiedy w modzie było patrzeć każdemu — czy trzeba, czy nie — na ręce.

— Redaktorze, licznik pana telefonu ucale nie gra roli. Centralę rozlicza się globalnie, z głównego licznika — i nikt się w szukanie po tysiącach cyferek bawić nie będzie... Ja Panu coś doradzę: jak nadejdzie za wysoki rachunek, to natychmiast trzeba pójść do firmy i powiedzieć co się o tym myśli. Nie ma siły, jak zrobisz Pan „szum”, to przez parę miesięcy będzie spokój. Mnóstwo ludzi, również za moją szczerą poradą, to ze skutkiem zrobiło...

Mnie sprawdziło się 2 razy i, sądzę, po kolejnej wyliczce też mogą liczyć na sukces. Przygotowałem coś w rodzaju „zasadki” na rachunkowe „chochliki” — przez miesiąc nie będę używał telefonu i z dziką satysfakcją powitam rachunek grubo wyższy, niż wynosi stawka abonencka, co na 100 procent przekona mnie o tym lub owym...

J. PROSTY

Po tamtej stronie lady

* * *

* W sklepie w Chłopicach ukryto 448 butelek wódki oraz papierosy, pieprz ziarnisty, słodycze i inne towary o łącznej wartości ponad 234 tys. złotych. Wyrokiem Sądu Rejonowego kierowniczką sklepu ukarano grzywną 35 tysięcy złotych i obciążono ją kosztami postępowania w kwocie 7 tysięcy zł.

* W sklepie nr 29 w Wiązownicy ukryto piece akumulacyjne, umywalki, części wodno-kanalizacyjne i inne towary wartości 102 tys. złotych. Kierownik został ukarany przez sąd grzywną 20 tysięcy złotych i obciążono go kosztami postępowania w kwocie 4 tys. zł.

* W sklepie nr 1 w Roźwienicy ukryto 11 butelek koniaku wartości 6 900 zł. Kierowniczkę sklepu ukarano grzywną w wysokości 15 tys. zł i zapłaciła koszty postępowania sądowego w kwocie 3 tys. zł.

* Kierowniczką sklepu nr 61 WSS „Społem” Oddział w Jarosławiu ukryła przed nabywcami kawę zbożową, herbatę, ocet, musztardę, sodę oczyszczoną i soki „bobofruity” wartości 690 złotych. Kolegium w trybie przyspieszonym wymierzyło jej karę grzywny w wysokości 6 tysięcy zł.

* Zastępca kierownika sklepu nr 2 GS w Jarosławiu, przewożąc artykuły przemysłowe z magazynu do sklepu (odkurzacze, baterie, szklanki i wyroby ze szkła), już po drodze sprzedał część towarów, wartości blisko 12 tysięcy złotych.

* W restauracji „Słowianka” w Radymnie ukryto alkohol wartości 22 800 zł.

* W sklepie WPHW w Jarosławiu ukryto meble wartości ponad 1,5 miliona złotych.

* W sklepie wiejskim w Pruchniku ukryto towary (motocykle, rowery, sznurek do snopowiązałek) wartości 255 tysięcy złotych. Sprawcę ukarano grzywną 50 tysięcy złotych plus 10 tysięcy kosztów postępowania sądowego.

* W sklepie w Sieniawie ukryto artykuły gospodarstwa domowego wartości 77 tysięcy złotych. Kara — 25 tys. zł grzywny plus 5 tysięcy zł koszty postępowania.

* * *

W pierwszym półroczu br. w sądach rejonowych okręgu przemyskiego osądzono 64 osoby za popełnienie przestępstw spekulacyjnych, spośród których 58 osób skazano. Wśród orzeczonych kar przeważają



grzywny, a 5 osób otrzymało kary pozbawienia wolności (z warunkowym zawieszeniem wykonania). W pozostałych sprawach prowadzi się postępowania.

W ciągu 7 miesięcy br. przeprowadzono 3 997 kontroli placówek handlowych i gastronomicznych, skontrolowano 1 768 punktów handlowych i targowisk, wszczęto 101 postępowań przygotowawczych, skierowano 195 wniosków do kolegiów, ukarano mandatami 840 osób (na sumę 308 tys. zł), stwierdzono 61 przypadków ukrywania towarów (o łącznej wartości 2 272 406 zł).

Powyższe przykłady, wybrane z długiego rejestru podobnych spraw, dobitnie świadczą o szerzącej się pladze spekulacji. Różnorodne instytucje i organy kontrolne, profesjonalne i społeczne mimo wyjątkowej pracy, nie są w stanie wykryć wszystkich nieuczciwych sprzedawców, którzy wykorzystując trudną sytuację gospodarczą, próbują zrobić na tym interes. Dochodzą do tego jeszcze inne osoby często tzw. „niebieskie ptaki”, dla których kryzys jest znakomitą okazją do nielegalnego bogacenia się.

Walka ze spekulacją jest utrudniona. W przypadku innego rodzaju czynów zabronionych, zgłasza się zwykle osoba poszkodowana podaje rysopis sprawcy, okoliczności, naprowadza organa ścigania na właściwy trop. Ze spekulacją jest inaczej — milicja musi sama penetrować środowisko, przeprowadzać liczne kontrole, wizytować bazy i punkty handlowe. Żadna ze stron, które dopuszczają się naruszenia ustawy w tym przedmiocie, nie jest zainteresowana informowaniem o tym organów wymiaru sprawiedliwości, a wręcz przeciwnie — czyni wszystko, by nie dopuścić do wykrycia swych czynów.

W naszym regionie, podobnie jak w całym kraju, działa Wojewódzki Zespół ds. Walki ze Spekulacją, a także szereg innych komórek i instytucji upoważnionych do przeciwdziałania tej społecznej pladze. Wyniki ich pracy dowodzą, że zjawisko przybiera niebezpieczne rozmiary. Jest wiele osób, które — zerując na trudnej sytuacji — gromadzą ogromne fortuny, budują wille, mają po kilka samochodów, dysponują majątkiem zdobytym kosztem tych, którzy żyją „od pierwszego do pierwszego”.

W magazynach i sklepach jest często znacznie więcej towarów, niż uwidaczniają to nieuczciwi sprzedawcy, starając się stworzyć obraz całkowitego krachu, w którym zdobycie czegokolwiek łączyłoby się z protekcją i łapówką. W konsekwencji dochodzi do żenujących sytuacji. Ostatnio węgierskie władze celne wydały instrukcję w języku polskim, w której informują naszych turystów, czego nie wolno wywozić z Węgier. W spisie wielu artykułów znajdują się też... chusteczki higieniczne i papier toaletowy!

Czy to nie z naszej winy sąsiedzi traktują nas jak najuboższych krewnych? Spekulantom i pazernym sprzedawcom, którzy pogłębiają kryzys, by wypełnić własne kieszenie, musimy wypowiedzieć stanowczą i zdecydowaną walkę. Nie pomogą liczne kontrole i działania władz, jeśli do tej walki nie przyłączą się wszyscy.

(m)
Rys. H. CEBULA



Kurtka

W dziesiątą rocznicę pożyicia małżeńskiego Roman B. postanowił zrobić żonie niespodziankę i obdarować ją prezentem. W tym celu włamał się do magazynu odzieżowego, skąd skradł kurtkę skórzaną, wartości 12 tysięcy złotych. W magazynie było wiele różnych okryć, ale Roman wybrał tylko ten jeden przedmiot, niczego poza tym nie ruszając. Niewątpliwie trzeba mu to zapisać na plus, jako że nie był włamywaczem pazernym.

Po wyjściu z miejsca przestępstwa kupił po drodze butelkę wódki oraz bukiet kwiatów i zmierzal w kierunku żony, ciesząc się, że ona się ucieszy. Pech chciał, że spotkał Henryka T., kolegę z wojska i postanowili wypić po jednym.

— Mam dziś małą uroczystość rodzinną — powiedział Roman B. — Właśnie mija 10 lat od mego ślubu...

— Serdecznie gratuluje — rzekł Henryk T. — A wstęp jest podwójna okazja, spotkanie po latach i jubileusz.

— Tak, tylko że ja mam bardzo mało czasu — odparł Roman — a poza tym nie chciałbym w takim dniu przyjąć do domu śnięty.

— Dwie wódki nam nie zaszkodzi...

— Ale tylko dwie — zastrzegł się Roman i weszli do najbliższej knajpy.

Po czwartej wódce jubilat zmienił zdanie i chciał pić nadal, wznosząc toasty za

zdrowie swojej najdroższej żony. Kompan wtórował mu wiernie i pracowali tak przez kilka godzin, dopóki personel lokalu nie zaczął gasić światła i wyrzucać ich od stolika. I wtedy to właśnie Roman B. spostrzegł, że ktoś podprowadził mu kurtkę. Kwiaty były, butelka także, ale głównego prezentu nie było.

— Złodzieje, okradli mnie! — krzyknął na całą knajpę.

— Co ja teraz powiem mojej żonie, taki ładny miałem prezent!

W lokalu pozostało już tylko kilku niedobitków i nikt się za bardzo nie przejmował okrzykami delikwenta, który wyglądał wprowadzić na poszkodowanego, ale głównie przez nadmiar alkoholu. Wreszcie, gdy nie dawał za wygraną i wrzeszczał na całe gardło, podszedł do niego kierownik lokalu i zapytał, o co tu chodzi.

— Miałem skórzaną kurtkę — wymamrotał Roman B. — kupiłem ją żonie w dziesiątą rocznicę ślubu. Kolega jest świadkiem, że tu leżała. Ale wychodziłem do wychodka i pewnie wtedy ktoś mi ją zabrał.

— Czy ten pan rzeczywiście miał kurtkę? — kierownik zapytał Henryka T. i ten potwierdził.

— Miał na pewno, widziałem na własne oczy, pokazywał mi ją i chwalił się, jaki to piękny prezent chce zrobić żonie.

— W takim razie — po-

wiedział kierownik — zawiadomimy milicję.

Po pewnym czasie przyjechał radiowóz i milicjanci przeprowadzili wstępne oględziny miejsca zjawiska, ale kurtki nigdzie nie było. Obydwu mężczyzn zabrano na komendę, spisano zeznania i rozpoczęto postępowanie w tej sprawie.

* * *

Następnego dnia rano zgłosił się na komendę magazynier, który zameldował o włamaniu do magazynu.

— Dziwne to było włamanie — powiedział. — Właśnie wie to nie stwierdziłem, aby cokolwiek zginęło. A jednak kłódka jest przepiłowana, zamki wyważone i widać ślady penetrowania po półkach.

— Trzeba zrobić dokładny remanent — poradzili milicjanci i udali się następnie na miejsce przestępstwa, celem zabezpieczenia śladów.

Remanent wykazał, że zginęła tylko jedna kurtka skórzana — i to było najbardziej podejrzane. Jaki to włamywacz naraża się i wkłada do magazynu tylko po to, aby zabrać jeden przedmiot? Dokola było co niemiarą różnej odzieży, w tym także młodszej znacznej wartości majątkowa, a ten filut nawet na to nie spojrzał i wziął tylko jedną kurtkę. Na wszelki wypadek zaczęto podejrzewać magazyniera, że to pewnie on zagarnął i upozorował następnie włamanie, ale takie założenie też nie trzymało się kupy i w ogóle sprawa była nietypowa.

Wtedy to właśnie przypominano sobie o Romanie B. i jego zgłoszeniu o kradzieży w lokalu. Wezwano go więc na komendę i zadano pytanie:

— Skąd pan miał tę kurtkę?

— Kupiłem ją od przygodnie spotkanego mężczyzny — odpowiedział. — Ale jeśli to sprawia panom tyle kłopotu, to ja odstepuję od oskarżenia. Ludzie więcej nieraz tracą i jakoś żyją...

I to właśnie stwierdzenie wyrażnie go zgubiło. Z jakiej przyczyny tak łatwo chciał odpuścić winę złodziejowi?

— Jak wyglądał ten mężczyzna?

— Który mężczyzna?

— No ten, od którego kupił pan kurtkę?

— Taki zwyczajny, nieciekawym...

— Rysopis proszę!

— Wysoki, taki na metr siedemdziesiąt pięć, łysawy, w ciemnych spodniach i zielonej koszuli.

— Wiek, w jakim był wieku?

— Nie pytałem...

— Na ile lat wyglądał?

— Gdzieś około czterdziestki.

— Był sam?

— Sam, jak palec.

— I jak go pan spotkał? Tak zwyczajnie, na ulicy?

— On podszedł do mnie i zapytał, czy nie kupiłbym kurtki, bo potrzebne mu są pieniądze i chce tanio sprzedać.

— Ile żądał?

— Początkowo dziesięć tysięcy, ale powiedziałem mu, że mam tylko sześć i on się zgodził.

— Nie przyszło panu na myśl, że ta kurtka, za taką cenę, może pochodzić z kradzieży?

— Jakoś o tym nie myślałem, a ponieważ miałem akurat rocznicę ślubu, wydało mi się, że trafitem na wyjątkową okazję. A poza tym sześć tysięcy, to znów nie tak mało. Widać łatwo, ale zarobić trudno...

— Jeśli wyjdą jakieś nowe okoliczności, jeszcze pana wezwiemy.

— Bardzo proszę, jestem do dyspozycji. Szkoda mi trochę tej kurtki, ale mówi się trudno...

* * *

W kilka tygodni potem milicja zatrzymała Henryka T., „kolegę z wojska”, zarzucając mu szereg kradzieży. Okazało się, że to on był sprawcą kradzieży kurtki w restauracji (kiedy Roman B. wyszedł do ubikacji, on podał kurtkę znajomemu, siedzącemu przy następnym stoliku, ten zaś niezwłocznie ułotnił się z lokalu).

— Dlaczego okradł pan kolegę? — zapytali milicjanci.

— W interesach nie ma przyjaciół — odparł szczerze — a poza tym, ja jestem za stary, żeby od razu nie domyślić się, że on też tego legalnie nie nabył.

— Co ma pan na myśli?

— Panowie, on cały czas kręcił z tą kurtką i za każdym razem mówił inaczej. Z początku twierdził, że kupił ją w prywatnym sklepie za dziesięć smyków, później, po kilku wódkach, powiedział, że dał tylko sześć kafi, a pod koniec biesiady trafił mnie w bok i szepnął: „Ty Heniek, wiesz jak się zdobywa takie kurteczki”.

— „Pewnie, że wiem” — odparłem i pomyślałem, że jego żona obejdzie się bez kradzieżonego.

— Czy powtórzy to pan w obecności Romana B.?

— A dlaczego nie? Prawdy się nie wstydzę, ponadto takie okoliczności są dla mnie łagodzące, ukraść złodziejowi to jakby połowa winy...

Doprowadzono do konfrontacji obydwu mężczyzn, zadano kilka odpowiednich pytań i Roman B. zaczął powoli kruszeć, aż wreszcie skruszał całkiem i przyznał się do włamania...

JAN M.

Ogłoszenia drobne

ANDRZEJ PŁOSZCZYŃSKI zgubił wkladkę zaopatrzeniową An 494854, wydaną przez Straż Pożarną w Przemyslu.

SKRADZIONO wkladkę zaopatrzeniową An 318820, wydaną przez BPRK w Przemyslu.

EDWARD BRZEZIŃSKI zgubił wkladkę zaopatrzeniową, wydaną przez PKP w Żurawicy.

PIOTR SNAJCZUK zgubił wkladki zaopatrzeniowe An 48802 48804, wydane przez PKP Medyka.

ZAMIENIĆ MIESZKANIE kwaterekunkowe, nowe budownictwo (3 pokoje z kuchnią ciemną) w Tarnobrzegu na podobne w Przemyslu, Henryk Konowalik, ul. 1 Maja 14a, IIp.

ZGUBIONO WKŁADKĘ zaopatrzeniową seria: An 492508, wydaną przez Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Eksploatacji Surowców Mineralnych Torckl, Kazimierz Haładyj, zam. Torckl.

ZGUBIONO WKŁADKĘ zaopatrzeniową, wydaną przez Urząd Miejski w Przemyslu, na nazwisko Stanisław Machalowski, zam. Babice.

BIELSKO BIAŁA. Zamienić mieszkanie kwaterekunkowe M-3 z wygodami na podobne w Przemyslu. Przemysł ul. Narutowicza 32.

ZGUBIONO WKŁADKĘ zaopatrzeniową, wydaną przez PKP w Medyce Józef Brodło, zam. Żurawica.

ZGUBIONO WKŁADKI zaopatrzeniowe, wydane przez PKP Przeworsk, serie: An 467091 i An 467032, Marian Hala, Rozbórz 364.

ZGUBIONO WKŁADKĘ zaopatrzeniową, seria: An 316193, wydaną przez ZSZ w Przemyslu, Aleksander Paczkowski, zam. Przemysł, ul. Marchlewskiego 22.

ZGUBIONO WKŁADKĘ zaopatrzeniową, wydaną przez Urząd Gminy Krzywca, Michał Solarezyk, Ruszelczyce 45.

ZGUBIONO WKŁADKĘ zaopatrzeniową, seria: An 325563, wydaną przez Kolumnę Transportu Sanitarnego w Przemyslu, Leszek Lis, zam. Przemysł, ul. Dzierżyńskiego 6.

ZGUBIONO wkladkę zaopatrzeniową, seria: An 331413, wydaną przez Administrację Domów Mieszkaniowych w Przemyslu, Stanisław Kozioł, Przemysł, Engelsa 26.

WŁADYSŁAW Wasieczko zgubił wkladkę zaopatrzeniową An 331403, wydaną przez ADM z „Wschód” w Przemyslu.

JAN DAŃCZAK zgubił wkladkę zaopatrzeniową An 609308, wydaną przez Urząd Gminy w Krzywcy.

RYSZARD NIEKREWICZ zgubił wkladkę An 371968, wydaną przez Cech Rzemiosł Różnych w Przemyslu.

JANINA NAWROTEK zgubiła wkladkę zaopatrzeniową An 331379, wydaną przez ADM w Przemyslu.

W OKOLICY ul. Łukasieńskiego zaginął pies mieszaniec czarno-biały, podpalany. Prosi się znaleźć o zwrot za wynagrodzeniem, Przemysł, telefon 46-12.

KUPIĘ MIESZKANIE własnościowe M-3 lub M-4 na dobrych warunkach. Wiadomość: Przemysł, telefon 442, wewn. 25.

MIECZYSLAW KOTEK zgubił wkladkę zaopatrzeniową WZ 390008, wydaną przez Urząd Gminy w Krasicy.

SPRZEDAM dobrą 6-letnią klaczkę, Małkowiec 153. PG-40104

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 1 września 1982 r. zmarła

MARIA KUBISIAK

były długoletni kierownik biura Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyslu. W Zmarłej utraciliśmy szlachetnego i cennego Przyjaciela.

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyslu

Kol. JOLANCIE KOROSTEŃSKIEJ

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają:

Kierownictwo RZFM Zespołu Zakładów w Przemyslu oraz współpracownicy

Zawiadamiamy, że w dniu 29.08.1982 r. zginął tragicznie

ADAM BARAN

pracownik RZFM ZZ w Przemyslu. Rodzinie Zmarłego, wyrazy głębokiego współczucia składają: kierownictwo RZFM Zespołu Zakładów w Przemyslu oraz współpracownicy

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWYCH w PRZEMYŚLU, ul. Pstrowskiego 10**ZATRUDNI OD ZARAZ PRACOWNIKÓW NA STANOWISKACH:**

- do spraw przygotowania inwestycji
- do spraw realizacji inwestycji

Warunki: wykształcenie wyższe techniczne o specjalności budowlanej oraz 5 lat pracy na stanowiskach związanych z przygotowaniem i realizacją inwestycji lub wykształcenie średnie ogólnobudowlane oraz 10 lat praktyki na stanowiskach związanych z przygotowaniem i realizacją inwestycji.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Wydziale Organizacyjno-Prawnym, w siedzibie jednostki.

K-1

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA KOMUNALNEGO w PRZEMYŚLU, ul. Wilsona 3**OGŁASZA KONKURS NA STANOWISKO GŁÓWNEGO EKONOMISTY**

- Wymagania kwalifikacyjne:

wykształcenie wyższe ekonomiczne oraz 5 lat pracy na stanowiskach kierowniczych.

- Zgłoszenie do konkursu winno zawierać:

- kwestionariusz osobowy
- życiorys
- opinia z ostatnich pięciu lat pracy
- odpis dyplomu

Oferty należy składać do Wydziału Organizacyjno-Prawnego WPBK, ul. Wilsona 3 do 30 dni od daty ogłoszenia konkursu.

K-2

BIURO PORAD i INTERWENCJI przy ZARZĄDZIE WOJEWÓDZKIM ZMW „WICI” w PRZEMYŚLU z siedzibą w JAROSŁAWIU**czynne jest w każdy piątek w godzinach od 8 do 11**

Radca prawny udziela w tym czasie bezpłatnie porad wszystkim zainteresowanym, szczególnie młodym rolnikom.

K-1

RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH” KLUB MIĘDZYNARODOWEJ PRASY I KSIĄŻKI w PRZEMYŚLU, ul. Kościuszki 7**OGŁASZA WPISY NA KURSY JĘZYKÓW OBCYCH:**

- rosyjskiego
- angielskiego
- niemieckiego
- francuskiego

Kursy prowadzone będą systemem trzyletnim. Klub organizuje grupy specjalistyczne w zakładach pracy. Zapewnia wysoki poziom nauki, potrzebne podręczniki, literaturę i czasopisma.

Blizszych informacji można zasięgnąć osobiście u kierownika Ośrodka Kursów Języków Obcych w czytelni Klubu MPiK lub telefonicznie, dzwoniąc pod numery: 26-39 i 25-07.

K-1

FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO” ZAKŁAD nr 2 w TYCHACH

przyjmie pracowników (mężczyzn) w zawodach:

- monter-mechanik samochodowy;
- lakiernik samochodowy;
- spawacz gazowy i elektryczny;
- galwanizer;
- ślusarz remontowy i narzędziowy;
- zgrzewacz;
- tloczacz w metalu;
- kontroler jakości wyrobów;
- tokarz;
- szlifierz;
- frezer;
- robotnik magazynowy.

Zatrudni także w Zakładzie Remontowo-Budowlanym przy FSM:

- ▲ murarzy
- ▲ cieśli
- ▲ tynkarzy
- ▲ betoniarzy
- ▲ zbrojarzy

do prac budowlano-montażowych wyłącznie dla potrzeb Zakładu nr 2 w Tychach.

Przyjmie ponadto

- pracowników niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZATRUDNI TEŻ absolwentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych oraz absolwentów OHP w wyżej wymienionych zawodach.

Nowo przyjętym pracownikom zamiejscowym zakład zapewnia zakwaterowanie oraz wyżywienie na zasadach częściowej odpłatności w stołówkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych. Ponadto organizuje dla załogi wypoczynek w ramach wycieczek sobotnio-niedzielnich oraz wczasy w własnych ośrodkach, w górach i na Wybrzeżu, a także wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury.

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawodowych, w którym można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie tytuł robotnika wykwalifikowanego. Zakład organizuje też w ramach doskonałości zawodowego kursy kształcące w zawodach:

- suwnicowy;
- operator;
- ustawiacz maszyn;
- spawacz;
- inne.

Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Maszynowego.

Ponadto zakład zapewnia:

- po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel,
- nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego,
- dodatek stażowy po: 5, 10, 15 i 20 latach pracy w wysokości 5, 10, 15 i 20 procent.

KOMPLET DOKUMENTÓW wymaganych przy przyjęciu do pracy:

- dowód osobisty,
- legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków,
- książeczka wojskowa,
- świadectwo pracy,
- świadectwo szkolne.

Dyrekcja zast. zęga sobie prawo wyboru ofert. **ADRES:**

FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO” Zakład nr 2 w Tychach ul. Oświęcimska 401 43-100 Tychy.

K-2455/11

KIBICE BĘDĄ ZADOWOLENI

Na tę wiadomość bardzo długo czekali sympatycy sportu. Otóż, w ostatnim okresie hala Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Przemyślu zakupiła składane trybuny, które na

siedmiu pięciorzędowych segmentach pomieścić mogą ponad 400 osób. Koszt tych trybun (nabytych w Państwowym Przedsiębiorstwie Projektowo-Wykonawczym Obiektów Kultury Fizycznej i Turystyki „Polsport” w Zielonej Górze) wyniósł 2230 tys. złotych. W najbliższym okresie WOSiR planuje zakupić jeszcze jeden segment.

Dzięki trybunom, znacznie poprawią się warunki obserwowania sportowych spotkań, zwłaszcza w piłce ręcznej, boksie i siatkówce. Szybciej także zo-

staną przygotowane boiska do imprez oraz mniej niszczyć się będzie parkiet. Do tej pory bowiem mecze w hali WOSiR oglądane były na stojąco lub z krzeseł, ustawionych na jednokowym poziomie, co utrudniało widoczność.

Niestety, trybuny przeszkadzają trochę w treningu koszykarzy oraz uniemożliwiają dostęp do wielu drabinek gimnastycznych. Ale innej możliwości ustawienia, ich podobno nie ma.

(W)

ODZNACZENIA DLA DZIAŁACZY

30 sierpnia, na posiedzeniu zarządu WFS, odbyła się miła uroczystość wręczenia zasłużonemu animatorom wojewódzkiego sportu odznaczeń „Zasłużonego działacza kultury fizycznej”, przyznanych przez przewodniczącego GKKFiS. W jego imieniu dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej i Sportu UW mgr Józef Zagulak uhonorował: odznaką złotą — Jana Krasickiego z Przemyśla; srebrną — Władysława Głowacza i Jerzego Mauthego z Przemyśla oraz Witolda Rolskiego z Przeworska, a brązową — Czesława Kluza i Leopolda Sikorę z Przemyśla oraz Zenona Pomorskiego i Karola Szypulskiego z Lubaczowa. Serdecznie gratulujemy, życząc dalszych owocnych sukcesów w niełatwej pracy na rzecz rozwoju sportu!

(bz.)

Decyzja zarządu Polnej

BOKSERZY BĘDĄ WALCZYĆ O II LIGĘ!

Niedawno pisaliśmy o ewentualnej „emigracji” do innych klubów utalentowanych bokserów Polnej, którzy weszli już w wiek seniora i w macierzystym klubie nie mieli perspektyw sportowego rozwoju, jako że trudno byłoby myśleć o skompletowaniu — tylko w oparciu o siły „metalowców” — drużyny zdolnej wal-

czyć w rozgrywkach o wejście do II ligi. I oto...

30 sierpnia, na posiedzeniu zarządu Wojewódzkiej Federacji Sportu, reprezentujący Polną jej wiceprezes ds. sportowych Jerzy Jastrzębski oficjalnie zakomunikował, iż wola zarządu klubu „metalowcy” będą rywalizować o II-ligowe szlify! Stanie się to możliwe z

pomocą rzeszowskiej Stali, która na zasadzie dobrosąsiedzkiej współpracy (notabene — wzorowej) wypożyczy przemyślanom na okres 1 roku sześciu pięściarzy. Przez ten czas „metalowcy” wyszkolą ich zastępców, którzy od przyszłego sezonu będą mogli występować na ringu w kategorii seniorów.

Brawa dla zarządu Polnej za bardzo odważną, jak na dzi-

sielsze realia w sporcie, decyzję kontynuowania dawnych tradycji przemyskiego boksu. Miejmy nadzieję, iż usatysfakcjonuje ona i zdobędzie szerokie poparcie wśród lokalnych sympatyków pięściarstwa, od 17 bodajże lat pozbawionych okazji obejrzenia „dorosłych” pojedynków przemyskich bokserów.

(bz.)

NASI MEDALIŚCI



Na sportowych arenach IX Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży reprezentanci naszego województwa zdobyli 5 medali (3 złote i 2 brązowe), zaznaczając swoją obecność w krajowym sporcie młodzieżowym na miarę warunków, w jakich przychodzi nam sięgać po centralne laury. Z myślą o sympatykach sportu, począwszy od dziś, w kolejnych numerach „Życia” będziemy prezentować sylwetki naszych medalistów.

Skromną „galerię medalowych talentów” inauguruje prezentacja MARIUSZA STASZEWSKIEGO — boksera Polnej, brązowego medalisty w wadze półśredniej, autora chyba największej niespodzianki w naszej spartakiadowej ekipie.

17-latek z Rożubowic, uczeń II klasy Zasadniczej Szkoły Budowlanej w Przemyślu, swoją przygodę z boksem rozpoczął przed 2 laty, stawiając pierwsze kroki w szkółce pięściarskiej „metalowców”, prowadzonej przez Kazimierza Ko-

reckiego i Jerzego Martyniaka. Skromny, pracowity, sumienny i zdyscyplinowany talent czyni stałe postępy, systematycznie podnosząc swoje — liczące się już w kraju — sportowe kwalifikacje. Przed występem na debickim ringu trenował wspólnie z przebywającą na zgrupowaniu w Przemyślu reprezentacją Białegostoku, gdzie — być może — „stracił w pewnym sensie swe szanse na jeszcze lepszą lokatę, otrzymując — jak się później okazało — zbyt forsowną „dawkę” treningową.

W pierwszym występie finałowym M. Staszewski wygrał przed czasem (w 2 rundzie) z reprezentantem Gdańska, po drugiej (wygranej w stosunku 3:2) znalazł się w strefie medalowej. W walce o spartakiadowe „złoto” i zarazem tytuł mistrza kraju juniorów — trafił na późniejszego zwycięzcę tej kategorii, rutynowanego Misia — z Polonią Leszno, któremu uległ po bardzo interesującym i

zaciętym boju 0:5. Jak twierdzą fachowcy, gdyby nie braki kondycyjne w trzecim starciu (efekt „przetrenowania” na wspomnianym zgrupowaniu), to nasz reprezentant miałby spore szanse na finał, a być może i złoty medal.

Mimo porażki zawodnik Polnej znalazł pełne uznanie w oczach selekcjonerów kadry narodowej juniorów. W ub. miesiącu (w nagrodę za dobrą postawę w Debicy i reprezentowane już umiejętności) M. Staszewski przebywał na zgrupowaniu w Świdniku przed Mistrzostwami Europy w kategorii juniorów. Tym razem bez większych szans na udział w tak wielkiej imprezie, ale może kiedyś?... W każdym razie znawcy boksu wróżą mu dobrą przyszłość na ringu, lecz przed naszym medalistą sporo jeszcze wytyżeń, „wymagającej poświęceń i zapłać pracy, z czego doskonale — co cieszy — sam sobie zdaje sprawę.

(esz.)

Od lat młodzieżowy futbol w regionalnym wydaniu nie odnosi większych sukcesów i w minionym sezonie poza juniorami Polnej nie było praktycznie kim się pochwalić w pozaregionalnej rywalizacji. Na tym tle pewnym optymizmem może nastrojać start młodzików (trampkarzy) Czujawu w eliminacjach V strefy do IX OSM, które odbyły się w Zamościu. Przemyślanie — po zwycięstwach nad

KTO PÓJDZIE W ICH ŚLADY?

Hetmanem Zamość 4:1 i Motorem Lublin 1:0 oraz porażce 1:7 (mimo prowadzenia 1:0) ze Stalą Rzeszów — zdobyli drugą lokatę w swej grupie i awansowali do finału strefy. Tu, po remisie 1:1 z AZS Biała Podlaska oraz pechowej porażce 0:1 ze Stalą Mielec (gol dla rywala wpadł na kilkanaście sekund przed końcem meczu) za-

jęli ostatecznie 4 lokatę, przysparzając województwu 5 cennych punktów do klasyfikacji generalnej IX OSM.

Być może tym właśnie startem młodzi „kolejarze” otworzyli nową kartę młodzieżowej piłki, ale powrót do dawnych „łustych” lat będzie trudny, jeśli w całym województwie egzystuje jeszcze zaledwie 14

drużyn młodzików... Na marginesie występu podopiecznych trenera Zdzisława Wiacka warto dodać, iż wśród naszych reprezentantów najwyższe oceny w przekroju całego turnieju uzyskali: bramkarz Mariusz Komięga, obrońca Mariusz Fudali oraz napastnicy — Stanisław Kawiak (syn b. piłkarza Czujawu i Polonii) i Dariusz Sabramowicz. Kto pójdzie w ich ślady?...

(esz.)

SIATKARKI POLONII PRZED NOWYM SEZONEM

18 bm., spotkaniem z Anilana Rakszawa, siatkarki przemyskiej Polonii zainaugurują rozgrywki o mistrzostwo ligi międzywojewódzkiej grupy wschodniej makroregionu krakowskiego. Będzie to z pewnością — podobnie jak w ubiegłym roku — niezwykle trudny sezon dla naszej młodej drużyny. Przypomnijmy, że w poprzednich rozgrywkach zajęła ona — nie bez kłopotów — zaledwie 9 miejsce w gronie 12 zespołów. Do rozpoczynającego się sezonu w grupie wschodniej wystartuje łącznie 10 drużyn, z których aż cztery po zakończeniu mistrzostw zdegradowanych zostaną do niższej klasy. Natomiast dwa pierwsze zespoły, wspólnie z mistrzem i wicemistrzem z grupy zachodniej, walczyć będą w systemie turniejowym o awans do dalszych gier, których stawką będzie wejście do II ligi.

Głównym punktem przygotowań Polonii do nowych rozgrywek był 10-dniowy obóz kondycyjny, który w drugiej dekadzie sierpnia zorganizowano w Myczkowcach. W zespole nastąpiły poważne zmiany kadrowe, bowiem z podstawowej „szóstki” zostały zaledwie dwie siatkarki. Nie jest to optymistyczny prognostyk przed rozpoczynającymi się meczami. Młode (a w wielu przypadkach nawet bardzo młode) piłkarki, które awansowały do pierwszej drużyny, mogą zagubić się na boisku, mając po drugiej stronie siatki dojrzałe i doświadczone zespoły.

Naszym celem jest utrzymanie się w lidze — powie-

dziel trener siatkarek POLONII STANISŁAW POLAŃSKI — Trudna sytuacja kadrowa zmusza nas bowiem do stawiania przed sobą skromnych celów. Liczę przede wszystkim na ambicję młodych zawodniczek i na zdobycie punktów przed własną widownią. Ale i na wyjazdach nie myślimy rezygnować z walki...

Trzon siatkarskiej sekcji Polonii opiera się obecnie na dziewczętach przemyskich szkół podstawowych nr 10, 15 i 13. W placówkach tych myśli się perspektywnie o rozwoju tej dyscypliny sportu, poświęcając wiele godzin pracy szkoleniowej przede wszystkim młodzieży roczników spartakiadowych. Szkoda, że nie można tego powiedzieć o szkołach ponadpodstawowych.

A oto skład Polonii: trener — Stanisław Polański, zawodniczki — Liliana Amarowicz, Małgorzata Bednarska, Sabina Diaków, Grażyna Markiewicz, Małgorzata Piątkowska, Elżbieta Czaja, Alicja Sikora, Małgorzata Szkolnicka, Janina Ziobier, Bożena Bykowska i Inga Kaczmarczyk.

Terminarz spotkań przemyskiej drużyny: 18—19 IX Polonia — Anilana Rakszawa, 25—26 IX AZS Rzeszów — Polonia, 2—3 X Polonia — Walter Rzeszów, 9—10 X Czarni Jasło — Polonia, 16—17 X Polonia — MKS Łańcut, 23—24 X MKS Żołynia — Polonia, 6—7 XI Polonia — Stal II Mielec, 13—14 XI Zelmer Rzeszów — Polonia, 20—21 XI Polonia — Sannoczanka.

(wb)



Piłka nożna

III LIGA

CZUWAJ — KARPATY 0:0. Tym razem „kolejarze” nie popisali się, pokazując się z dobrej strony jedynie w pierwszych 20 minutach gry. Później do głosu doszli goście, mając szanse nawet na zdobycie 2 punktów.

STAL RZESZÓW — POLNA 3:0 (1:0). W pojedynku z byłym drugoligowcem „metalowcy” ambitnie powstrzymywali falowe ataki rywali, ale nie mieli zbyt wiele do powiedzenia.

TABELA: 3. Czujaw 8 7-4 (prowadzi Igloopol — 10 przed Stalą Rz. — 9), 13. Polna — 4 1-5.

LIGA OKRĘGOWA

POLONIA — POGOŃ 0:1 (0:0). W meczu „na szczycie” osłabiona kontuzjami, lecz dojrzała taktycznie i lepsza kondycyjnie Polonia miała (zwłaszcza po przerwie) więcej z gry, ale atakujący szybki kontrami goście stworzyli groźniejsze sytuacje strzeleckie.

W 83 min. Krzyszkowski uwołał się spod opieki obrońców, zapewniając swej drużynie niezwykle cenne zwycięstwo.

ZURAW — GROM 3:4 (1:3). Gospodarze po bardzo słabej pierwszej połowie, w drugiej zdobyli przewagę, ale nie wykorzystali kilku doskonałych sytuacji (b. dobrze bronili bramkarz Gromu — Niechaj) na uratowanie chociażby 1 punktu. Bramki: Ochab (55, 57) i S. Bieniasz (45 karny) dla Żurawia oraz Zolaga (1, 33, 47 — karny) i Panek (37) dla Gromu.

DYNOVIA — BIZON 1:1 (0:0). Mająca bezdyskusyjną przewagę Dynovia, dopiero w 88 min. zdobyła prowadzenie po karnym Gołaba, ale tuż przed końcem meczu strzałem z... 40 metrów wyrównała.

CZUWAJ II — ŚWIĘTONIOWA 0:0. Po b. dobrym występie w Lubaczowie, rezerwa „kolejarzy” nie wykorzystala atutu własnego boiska i słabszej dyspozycji gości.

ZURAWIANKA — ZDRÓJ 3:0 vo. Goście nie przybyli na mecz o wyznaczonej porze (przyjechali 2 godziny później). Podobnie jak w przypadku meczu Bizon — Roztocze (drużyna Narola zjawiła się w Medyce w niedzielę 5 bm., a mecz — zdaniem gospodarzy — miał być rozegrany dzień wcześniej) do czasu ostatecznej decyzji OZPN przynajmniej walkoweru gospodarzom.

Mecze: Piast — Spomasz i JKS — Roztocze zostały przełożone na inny termin.

TABELA: 1. Pogoń 12 27-3, 2. Polonia 10 15-4, 3. JKS 9 15-4, 4. Grom 9 14-9, 5. Żuraw 9 16-10, 6. Świętoniowa 6 8-8, 7. Dynovia 5 6-8, 8. Czujaw 11 4 5-7, 9. Piast 4 7-12, 10. Spomasz 3 3-7, 11. Bizon 3 8-27, 12. Żurawianka 2 4-7, 13. Zdrój 2 4-15, 14. Roztocze 2 4-15.

STRZEŁCY: Krzyszkowski, Ochab — 7, Bieniasz, Mularczyk, Wójcik — 6, Drofi, A. Krupa, Rut — 4.

A PAŁAC SIĘ SYPIE...



Aż wierzyć się nie chce, patrząc na zabytkowy pałac w Narolu, że ząb czasu może uczynić takie spustoszenia. Wybite szyby, sypiące się mury, zapadający się dach — oto dzisiejszy obraz tej okazałej niegdyś budowli. A wszystko — przez brak właściwego gospodarowania. Wprawdzie w jednym z pałacowych skrzydeł mieści się PGR-owskie przedszkole, zaś w drugim agencja kawiarnia, ale nie o taki mecenat tu chodzi. Czy znajdzie się kiedyś prawdziwy mecenasz tego zabytku?
Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

DZIĘKUJEMY!

☆ Piłkarzom ręcznym Czuwaju dziękujemy za karteczkę, nadesłaną ze zgrupowania w Krasicy.
☆ Miłą karteczkę z pozdrowieniami odebraliśmy od mielczanina p. Franciszka Krużela, który przebywał w Katowicach.
☆ Z Polowej Zbiórki Harcerzy Starszych w Tucznie (woj. piłskie) nadeszły pozdrowienia od reprezentującego Chora-giew Przemyską ZHP zastępu „Wilkołaków”.
☆ Z Mielca kwitujemy odbiór pozdrowień od stałych czytelników noszących imiona: Kazia, Gośka, Halina i Walduś.
☆ Z Buska-Zdroju odebraliśmy sympatyczną korespondencję od wiernego czytelnika, przemyslanina Jana Sury.

Minimum moralne prof. Kotarbińskiego

1. KOCHAJ COŚ ROBIĆ
2. KOCHAJ KOGOŚ
3. NIE BĄDŹ GALGANEM
4. ŻYJ POWAŻNIE



— No i co, biorą?
— Na razie się chłodzą...

Rys. E. KMIECIK



— On już po wykopkach...

Rys. E. KMIECIK

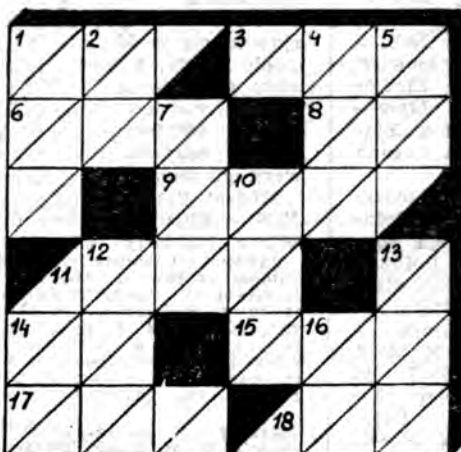


SCHAB DUSZONY Z SUSZONYMI ŚLIWKAMI

Składniki: 800 g schabu, 60 g tłuszczu, 100 g cebuli, 100 g suszonych śliwek, sól, majeranek.

Sposób przyrządzenia: Umyte suszone śliwki namoczyć w szklance przegotowanej wody. Od schabu odciąć kość grzbietową. Schab natrzeć solą z majerankiem, obrumienić na tłuszczu, dodać cebulę, podlać małą ilością wody, przykryć, dusić ok. 25 minut. Dodać do schabu śliwki — razem z wodą, w której się moczyły — dusić jeszcze przez 25 minut. Miękkie mięso wyjąć, pokrajać na porcje. Podawać z ziemniakami z dodatkiem kapusty zasmażanej lub surowej.

KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA



Poziomo: 1) miasto nad Zatoką Gdańską, 3) marchew, 6) obrzędowe ciasto weselne, 8) na plaży, 9) rów obłężniczy, 11) element architektoniczny indyjskich świątyni, 14) wyrób ceramiczny, 15) żywica, 17) danina chłopów w Polsce w XI w., 18) trąba bojowa.

Pionowo: 1) gatunek topoli, 2) część płaszcza, 4) bunt szlachty, 5) ryba z okoniokształtnych, 7) ptak rybożerny z rzędu bocianowatych, 10) linia równoległa do frontu, 11) pochodna amoniaku, 12) rzeźnik, 13) blizna, 16) dawny mieszkaniec Hiszpanii.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.



Z PRZYMURZENIEM OKA

PANNA (24 VIII — 23 IX)

Więcej wyrozumiałości dla bliźnich, jako że sam nie jesteś bez wad. Zmiany pogody źle wpłyną na Twoje samopoczucie. Nie lekceważ drobnych problemów, których pojawi się kilka w tym tygodniu. Znak sympatyczny WAGA.

WAGA (24 IX — 23 X)

Sprawy, które będziesz musiał załatwić, wymagać będą ogromnej rozważli. Powodów do zdenerwowania będzie aż nadto, staraj się jednak zachować zimną krew. Spotkanie z RAKIEM dobrze Cię usposobi. W domu spokojnie.

SKORPIÓN (24 X — 22 XI)

I znów dałeś się ponieść nerwom, co skwapliwie wykorzystali Twoi przeciwnicy. Wrócisz do równowagi dzięki pomocy BLIZNIĄT. Spotkanie pod koniec tygodnia przyniesie Ci wiele zadowolenia. Uważaj na zdrowie!

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Przestań się zgrywać, bo robisz się śmieszny i zaczynają plotkować na Twój temat. Posłuchaj rad PANNY, możesz liczyć także na LWA. W domu jakaś niespodzianka. W pracy niewielki problem, z którym jednak sobie poradzisz.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Jest Ci bardzo przykro, ale nie rozklejaj się, bo niektórzy tylko na to czekają. Koniecznie weź się w garść! Tym bardziej że czeka Cię wytężona praca. Znajdziesz w niej ukojenie. Kłopoty ze zdrowiem tylko przejściowe.

WODNIK (21 I — 19 II)

Już doskwiera Ci robota? Przecież dopiero wróciłeś z urlopu! Nie licz na pobłażanie, leserstwo nie popłaca. Uwagi BYKA bardzo na czasie. List, na który czekasz, da Ci wiele do myślenia. Niedzielna wizyta przyniesie małe rozczarowanie.

RYBY (20 II — 20 III)

Zapowiada się na ogół dobry tydzień. Niewielki kłopot wyniknie we wtorek, ale dzięki życzliwości RAKA szybko się z nim uporzysz. Jeśli masz na uwadze kupno czegoś do urzędowania domu — poradź się KOZIOROŻCA.

BARAN (21 III — 20 IV)

Nawet najazd niespodziewanych gości nie powinien wytrącić Cię z równowagi. Decyzję, którą będziesz musiał podjąć, skonsultuj z WODNIKIEM. Machnij ręką na plotki, które dotyczą najbliższych Ci osób. Ich powodem jest zawiść.

BYK (21 IV — 20 V)

Bądź trochę miłszy dla rodziny, nie ma bowiem powodów, by traktować z góry niektórych jej członków. Przydałoby się więcej samokrytycyzmu wobec samego siebie. W pracy pomyślne perspektywy. Szczęście w miłości, SKORPIÓN wart uwagi.

BLIZNIĘTA (21 V — 21 VI)

To, o co najbardziej się bałeś, okaże się niegroźną białostką. Głowa do góry. Wkrótce czeka Cię nagroda. Doda Ci ona otuchy, uwierzysz we własne siły. Kontakt z RYBAMI wielce pożądany. Oczekiwana korespondencja w drodze.

RAK (22 VI — 22 VII)

I znów świeci słońce — wybierz się zatem na tak lubiany spacer. Przecież kochasz przyrodę. Towarzyskie spotkanie z LWE M da Ci wiele do myślenia. Dobry nastrój zakłóci nieco drobna niedyspozycja zdrowotna. W poniedziałek ważny telefon!

LEW (23 VII — 23 VIII)

Strata, którą niedawno poniosłeś, powinna być ostrzeżeniem na przyszłość. Jesteś ostatnio za bardzo rozkojarzony. Wymagane skupienie i zmiana trybu życia. Dobry dzień — wtorek. Znak sympatyczny BARAN.